DZIŚ W NUMERZE

★ Czy nadal „front absolutna"? -str. 4
★ Potymne księdza dobrodzieja -str: 5
★ Polska i Litwa w przeddzień Grunwaldu -str. 5
★ Strzały nad Biedrzą -str. 6
★ Desant „Dalnyj" -str. 6

JUTRO ROCZNICA WRZEŚNIA

PAMIĘTACIE ten wrześniowy ranek? Nad dachami naszych domów przeleciały samoloty z czarnymi krzyżami na skrzydłach. Za chwilę szyby zadygotały od grzmotu wybuchających bomb. Czarne dymy pożarów zasnuły niebo...

Zaczął się pierwszy dzień wojny. Po nim szły następne, nabrzmiałe od groźnych wieści. W rejonie armii „Pomorze" Niemcy przerwali front i groźną lawiną runęli w głąb kraju. Armia „Kraków", zdziesiątkowana, cofała się w panice i chaosie. Armie „Łódź" i „Modlin" okrążone. Rozpaczliwa obrona Westerplatte. Obrona Warszawy.

Rozproszone, błąkające się, przerażone, zrozpaczone grupki żołnierzy. Brak naszego lotnictwa. Brak czołgów. Brak artylerii. Brak amunicji, mundurów, butów dla żołnierzy. Brak dowództwa.

„Blitzkrieg". Błyskawiczna wojna. Dziesiątki miast i wsi oddawanych bez jednego strzału. Tupot buciorów hitlerowskich żołdaków na ulicach miasta. Obca, butna pieśń za oknami.

Pamiętacie te wrześniowe dni?

STRACILIŚMY wtedy niepodległość w ciągu właśnie tych kilku tragicznych, wrześniowych dni. Straciliśmy ją dlatego, bo byliśmy militarnie bezsilni. Byliśmy izolowani na arenie międzynarodowej, nie mieliśmy obrońców. taki bowiem był rezultat samobójczej polityki zagranicznej sanacji, polityki zdrady interesów narodu. Sanacyjni władcy Polski, torpedując wszelkie próby oparcia się o pomoc Związku Radzieckiego, bratali się z Hitlerem. Z tym Hitlerem, który przecież wcale nie krył się ze swymi zamiarami inwazji na wschód. Z Hitlerem, który już w „Mein Kampf" wyraził myśl, powtórzoną 22 sierpnia 1939 r.: „...*Zniszczenie Polaków jest naszym zadaniem... Podam dla propagandy jakąś przyczynę wybuchu wojny, mniejsza z tym, czy będzie wiarygodna, czy też nie. W sprawach związanych z rozpoczęciem i prowadzeniem wojny nie decyduje prawo... Bądźcie bezlitośni! Bądźcie brutalni!*"...

K. N.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

A

NIEDZIELA

Gazeta Białostocka

Nr 207 (2168) 30—31. VIII. 1958 r. Cena 40 gr

Pięć minut przed dzwonkiem

Na zdjęciu: Ostatnie zapisy do szkoły

Patrz fotoreportaż na str. 5

TYSIĄCLECIE a my

Białystok dzielą od Warszawy trzy godziny drogi. To nie jest daleko. A będzie jeszcze bliżej, gdy połączy oba miasta kolej elektryczna, a potem — kto wie — może nawet atomowa?

I bez tego zresztą „stolica jest bliska sercu każdego Polaka" — w tym i białostoczanina. Szczególnie teraz, gdy „cały naród buduje swoją stolicę".

Skrupulatny rachmistrz obliczyłby, że prawo białostoczanina do stolicy oblicza się dzisiaj na dwa złote. Tyle bowiem pieniędzy rocznie wpłaca każdy z 1.040 tys. obywateli Białostocczyzny: na SFOS. Ale to jest tylko rachunek mechaniczny: podzielenie 34 milionowgo wpływu z naszego województwa przez 12 lat i przez liczbę mieszkańców. Bo, są przecież tysiące, które nie płacą i są tysiące, które wpłacają znacznie więcej. I z tych pieniędzy rosną mury stolicy.

Ale nie tylko stolicy. Bowiem od dwóch lat 50 proc. wpływów SFOS pozostaje w województwach, które te sumy przekazały. Dotychczas inwestycje białostockie pochłonęły 12 milionów z funduszów SFOS. Wybudowano z tych pieniędzy szkoły i stadiony (na przykład w Łomży, Gołdapi), domy kultury (w Wysokiem-Mazowieckiem czy na Nowym Mieście), ratusz białostocki i wiele innych obiektów kulturalnych. Z każdym następnym rokiem proporcje te będą się zmieniać na korzyść prowincji, tak że w roku 1961 Warszawa otrzyma zaledwie 30 proc. zebranych kwot. Nie dlatego żeby Warszawa była już odbudowana, ale dlatego, że w całym kraju trzeba zagoić rany powojenne, nadgonić wiekowe zaniedbania, a bez współudziału i ofiarności całego społeczeństwa nie da się tego zrobić.

Hasło, z jakim obchodzić będziemy tegoroczny Wrzesień — tradycyjny już „Miesiąc Odbudowy Warszawy", brzmi: „Cały naród buduje inwestycje Tysiąclecia". Patronem tych poczynań będzie nadal Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy, który przez tyle lat mobilizował nas do tej pięknej działalności.

O Tysiącleciu lubimy mówić i marzyć. Ale uczucia patriotyczne najlepiej jest wyrażać czynem. A patriotyzm pokojowy — to właśnie praca dla swojej wsi, swego miasta, swego kraju. Wyciągnijmy to słowo z lamusa historycznych pamiątek, otrzepmy z pyłu zapomnienia. Jest ono tak samo przydatne dziś, w codziennym mrówczym życiu narodu budującego się, jak i w trudnych dniach walki o wyzwolenie. I wcale nie jest anachronizmem — jest tak samo proste i prawdziwe, jak słowo rodzina i dom, o który przecież troszczymy się każdego dnia i każdym swoim czynem. (s)

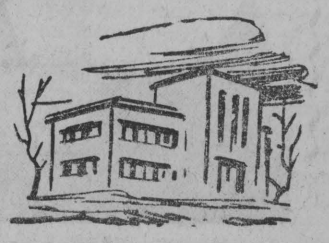

Nie chodź Marysiu do „Lasu"...

— Tylko nie nieś do „Lasu", bo ci za te poduszone mniej zapłacą — usłyszałam w jednej z zagród wsi Giby (pow. Sejny) taką pouczającą rozmowę.

Zaciekawiona zajrzałam do koszyka niesionego przez córkę gospodyni. No tak, gdybym była pracownikiem „Lasu", sama bym tych jagód poduszonych, mokrych i zanieczyszczonych nie kupiła.

Są jednak takie placówki skupu, które przyjmują i ten małowartościowy towar. Odkąd bowiem pojawili się na wsiach agenci spod znaków wielu instytucji, odtąd na punktach skupu działa przemożne prawo konkurencji i dostawca runa leśnego stał się, często ze szkodą dla konsumenta, prawdziwym panem sytuacji.

A jak się stało, opowiem:

Nie było was — był „Las"

Przedtem, to znaczy od 11 lat był tylko „Las" — czyli Przedsiębiorstwo Leśnej Produkcji Niedrzewnej. Przez te 11 lat „Las" wychowywał zbieraczy runa leśnego, przyzwyczajał ich do zbierania wartościowego standartu, sprawiedliwie kwalifikował dostarczone zbiory, sprawiedliwie płacił za czas stracony przez gospodynie wiejskie na zbiory runa leśnego. Na przykład dzienny zarobek jednego zbieracza kształtuje się według opłat „Lasu" w wysokości 50—70 zł. Obok skupu różnego rodzaju jagód i grzybów, „Las" skupuje też miód, zioła, ślimaki i dziczyznę. Tam, gdzie natura nie rodzi sama obficie, „Las" interweniuje — zakładając plantacje dzikiej róży i czarnej porzeczki — z których uzyskuje się witaminę C, „Las" rozbudowuje pasieki.

W 1957 r. jednak w orbitę działalności „Lasu" wkroczyli konkurenci. Stwierdzono, że runa leśnego jest tyle, iż starczy dla wielu, wielu odbiorców i agenci placówek przemysłu terenowego, spółdzielczości pracy, spółdzielczości pszczelarsko-

★ Ciąg dalszy na str. 3

Cichy Don

wkrótce w Białymstoku

(patrz strona 8)

Wiadomości dnia

Odroczenie sesji ONZ ?

NOWY JORK (PAP) 29. 8.

Jak twierdzą tutejsze koła polityczne, liczne delegacje na ONZ rozpatrują możliwość ewentualnego przesunięcia terminu otwarcia sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ z dnia 16 na 26 września. Dzięki temu sekretarz generalny ONZ Hammarskjoeld będzie miał więcej czasu, ażeby móc zbadać możliwości wprowadzenia w życie rezolucji nadzwyczajnej Sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ.

TYDZIEŃ na świecie

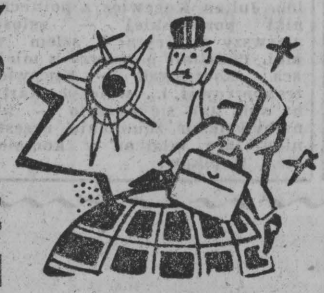

A jednak dzisiejszy świat jest niespokojny. Tylko co ONZ zdołała częściowo załatwić problem Bliskiego Wschodu poprzez przyjęcie rezolucji arabskiej, a już zaczęły się gromadzić chmury, nad Dalekim Wschodem. W odpowiedzi na prowokacje Czang-Kai-szeka artyleria Chin Ludowych rozpoczęła ostrzeliwanie wysp Quemony i Matsu. Wymiana ognia trwa od tygodnia.

★ Ciąg dalszy na str. 4

depesze ★ depesze ★ depesze ★ depesze ★ depesze ★ depesze str. 2 ★ depesze ★ depesze ★ depesze

NA ZDJĘCIU: do wzmożenia napięcia na Dalekim Wschodzie walnie przyczyniają się okręty VII Floty USA znajdującej się u wybrzeży Taiwanu.

Fot. — CAF

Okręty amerykańskie płyną w kierunku Taiwanu

WASZYNGTON (PAP) 29. 8.

Rzecznik marynarki amerykańskiej podał do wiadomości, że dwa okręty amerykańskie — krążownik „Los Angeles" i lotniskowiec „Midway" wypłynęły na Pacyfik, aby przyłączyć się do VII floty USA, która patroluje cieśninę taiwańską.

Na wody Pacyfiku przerzucony został z Morza Śródziemnego amerykański lotniskowiec „Essex" oraz 4 niszczyciele.

PEKIN (PAP) 29. 8.

Radio pekińskie nadało oświadczenie stwierdzające, iż udanie się okrętów amerykańskiej VI floty z Morza Śródziemnego w rejon cieśniny taiwańskiej jest „prowokacją ze strony Stanów Zjednoczonych i ma na celu dalsze napięcie sytuacji w tej części świata".

MOSKWA (PAP) 29. 8.

Radziecki dziennik „Krasnaja Zwiezda" pisząc o sytuacji na Dalekim Wschodzie stwierdza m. in. iż fakty świadczą o tym, że agresorzy imperialistyczni ponieśli porażki na nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ, puszczają się na nową awanturę w rejonie Dalekiego Wschodu.

PEKIN (PAP) 29. 8.

Amerykański minister armii lądowej Brucker, który w ramach podróży ispekcyjnej po krajach Dalekiego Wschodu przybył ostatnio do Seulu, oświadczył, że rząd południowo-koreański zwrócił się z prośbą, by Stany Zjednoczone poddały ponownemu rozważeniu decyzję zmniejszenia koreańskich sił zbrojnych ze względu na napiętą sytuację w strefie Taiwanu.

Z referatu W. Tułodzieckiego na II Plenum CRZZ

Jak już donosiliśmy w drugim dniu obrad plenum CRZZ sekretarz CRZZ Wacław Tułodziecki wygłosił referat pt. „O rozwój oświaty i życia kulturalnego wśród mas pracujących".

Referent stwierdził na wstępie, że za niezbędne warunki rozwoju oświaty robotniczej i upowszechniania kultury związki zawodowe uważają: zapewnienie wszystkim rozpoczynającym pracę wykształcenia ogólnego w zakresie co najmniej 7 klas szkoły podstawowej i odpowiedniego przygotowania zawodowego, stworzenie warunków umożliwiających wszystkim pracującym dokształcanie ogólne i zawodowe zgodnie z ich zainteresowaniami i potrzebami oraz podniesienie poziomu życia kulturalnego klasy robotniczej.

Bazą dla realizacji tych zamierzeń powinien być planowy rozwój budownictwa szkolnego i środków upowszechnienia kultury. W związku z drastycznym brakiem izb lekcyjnych prezydium CRZZ wzięło się już do ogólnonarodowej akcji gromadzenia środków społecznych na budownictwo szkolne i przekazało na konto towarzystwa popierania budownictwa szkolnego 750 tys. złotych.

Obok budownictwa szkolnego podstawowym zagadnieniem rozwoju oświaty jest sprawa kadr nauczycielskich. W. Tułodziecki stwierdził, że ruch zawodowy, troszcząc się o socjalno-bytowe sprawy nauczycielstwa — jednocześnie oczekuje od niego coraz lepszego wykonywania zadań wychowawczych i aktywnego udziału w pracach społeczno-kulturalnych oraz podjęcia wspólnie z siłami postępu ofensywy ideologicznej i kulturalno-oświatowej, mającej na celu walkę z ciemnotą i wstecznymi siłami klerykalnymi.

Sekretarz CRZZ omówił następnie zadania i formy oświaty dla dorosłych, a także przygotowania związków zawodowych do obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Na zakończenie referent omówił zagadnienia wypoczynku po pracy oraz sprawy kadrowe związkowych pracowników kulturalno-oświatowych.

Przedstawiciele Partii i Rządu w Zabrzu

KATOWICE (PAP) 29. 8.

28 bm. na miejsce wypadku w kopalni „Makoszowy" przybyli sekretarz KC PZPR i I sekretarz KW PZPR — Edward Gierek, wiceprezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz, minister Górnictwa i Energetyki inż. Franciszek Waniołka, sekretarz CRZZ Wit Hanke, którzy zapoznali się z sytuacją w kopalni oraz z przebiegiem akcji ratowniczej.

W późnych godzinach wieczornych sytuacja na kopalni została opanowana.

Pogrzeb poległych górników odbędzie się na koszt państwa.

Ciekawostka dnia

13 pików na jednym ręku

Nienotowany od lat, bardzo rzadki wypadek zdarzył się grupie brydżystów poznańskich. W czasie rozgrywania „robera" jeden z uczestników gry — inż. Julian Kucewicz z politechniki poznańskiej — zgłosił pierwszy w licytacji szlem w piki. Pozostali partnerzy z miejsca skontrowali — Kucewicz zrekontrował i... wyłożył karty na stół. Jak się okazało — ku niebywałemu zdumieniu uczestników gry, miał on w komplecie... 13 pików.

40-lecie KP Finlandii

Depesza KC PZPR

Do
Komitetu Centralnego
Komunistycznej Partii Finlandii
Helsinki

Z okazji 40 rocznicy powstania Waszej Partii pragniemy przekazać Wam, drodzy Towarzysze, nasze najserdeczniejsze pozdrowienia i zapewnić Was o naszej braterskiej solidarności.

W ciągu minionych 40 lat Komunistyczna Partia Finlandii, wierna zasadom marksizmu-leninizmu i proletariackiego internacjonalizmu, prowadziła trudną i ofiarną walkę w obronie żywotnych interesów mas pracujących Finlandii, w obronie demokracji i pokoju, zyskując sobie swą słuszną politykę coraz szersze poparcie wśród narodu fińskiego.

W imieniu polskiej klasy robotniczej, którą łączą z klasą robotniczą Finlandii stare tradycje wspólnych bojów o wyzwolenie społeczne i narodowe, życzymy Wam dalszych sukcesów w walce o pokój i socjalizm.

KOMITET CENTRALNY
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ
PARTII ROBOTNICZEJ

Z ostatniej chwili

Brytyjski trawler zatrzymany koło Islandii

LONDYN (PAP) 29. 8.

Na wody zatoki Beida, u wybrzeży Islandii kanonierka islandzka zatrzymała w dniu 29 bm. trawler brytyjski „Lord Plender" i odprowadziła go do portu w Reykjaviku.

Brytyjskie trawlery płyną pod eskortą jednostek marynarki wojennej w kierunku Islandii na znak protestu przeciwko decyzji rządu islandzkiego o zwiększenie z dniem 1 września br. pasa wód terytorialnych z 4 do 12 mil.

Ponad 41 tys. telewizorów w Polsce

WARSZAWA (PAP) 29. 8.

W końcu I półrocza br. liczba zarejestrowanych w Polsce telewizorów wynosiła prawie 41.500, z czego na wieś przypada ponad 3 tys. Najwięcej zarejestrowanych aparatów posiada Warszawa (20.826).

W ciągu I półrocza br. liczba zarejestrowanych telewizorów w naszym kraju zwiększyła się o blisko 20 tys.

NA ZDJĘCIU: na lotnisku...

CAF — fot. Szymański

Ostryga - rekordzistka

PEKIN (PAP) 29. 8.

U wybrzeży wyspy Hainan wyłowiono okazową ostrygę zawierającą aż... 55 pereł. Wszystkie perły są duże, jasne i posiadają platynowy odcień.

Jest to pierwsza tego rodzaju ostryga - rekordzistka, jaką znaleziono w tych stronach.

Udana próba z „Atlasem"

WASZYNGTON (PAP) 29. 8.

Na przylądku Canaveral Stany Zjednoczone dokonały wczoraj w nocy nowej próby z międzykontynentalnym pociskiem balistycznym „Atlas". Zdaniem odpowiednich czynników amerykańskich próba zakończyła się sukcesem.

Święto Lotnictwa

Rozkaz ministra Obrony Narodowej

SZEREGOWCY I PODOFICEROWIE! OFICEROWIE I GENERAŁOWIE!

Nasze Wojska Lotnicze, które w ciągu 15 lat swego istnienia przeszły wspaniały szlak walk i trudu, wniosły niemały wkład w zwycięstwo nad hitlerowskim okupantem i dzisiaj, w dniach pokojowej służby, swoją bojową postawą i siłą swoich skrzydeł, stanowią — w sojuszu z lotnictwem krajów socjalistycznych — uczestników układu warszawskiego — niezawodną straż ojczystego nieba.

Kontynuując chlubne tradycje jednostek lotniczych Wojska Polskiego, które przeszły szlak bojowy od Grigoriewskoje przez Warszawę do Berlina, tradycje obrońców polskich granic powietrznych z 1939 roku, bohaterskich lotników polskich walczących na frontach zachodnich II wojny światowej — Ludowe Lotnictwo Polskie rozwinęło się w okresie minionego 15-lecia w potężną siłę bojową, z której dumny jest cały naród polski.

SZEREGOWCY I PODOFICEROWIE! OFICEROWIE I GENERAŁOWIE WOJSK LOTNICZYCH!

Z okazji Święta Lotnictwa pozdrawiam Was i życzę nowych sukcesów w służbie Ojczyzny i pokoju.

Pozdrawiam lotników lotnictwa sportowego, pracowników polskiego przemysłu lotniczego i życzę im owocnej pracy nad rozwojem polskiej myśli i techniki lotniczej.

Niech żyje Ludowe Lotnictwo Polskie — wierna straż Polskiego nieba!

Niech żyje nasza Ojczyzna — Polska Rzeczpospolita Ludowa!

Cz. p. o. ministra
Obrony Narodowej
(—) JERZY BORDZILOWSKI
generał broni
wiceminister
Obrony Narodowej

ZE SPORTU

Węgrzy mistrzami świata

Polska na trzecim miejscu

FILADELFIA (PAP) 29. 8.

W piątek zakończyły się w Filadelfii drużynowe mistrzostwa świata w szabli. Mistrzem świata została drużyna węgierska zwyciężając w ostatnim decydującym spotkaniu Związek Radziecki 9:3.

Ekipa polska zajęła ostatecznie trzecie miejsce za Węgrami i Związkiem Radzieckim a przed Włochami. W ostatnich dwóch meczach Polacy zwyciężyli Włochów w stosunku 9:7, a przegrali z Węgrami 6:10.

W związku z mającym nastąpić nawiązaniem stosunków dyplomatycznych między Marokiem i ZSRR

MAROKO

W stolicy Maroka zapowiedziano, że wkrótce nastąpi nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Marokiem a Związkiem Radzieckim.

W związku z tym — kilka informacji o Maroku.

Królestwo Marokańskie leży w północno - zachodniej Afryce. Powierzchnia 446.585 km kw. Ludność 10,5 mln. Stolica Rabat.

Po wieloletnim panowaniu hiszpańskim, angielskim, niemieckim i najdłuższym francuskim, w roku 1956 Marokańczycy wywalczyli niezależność. Francja uznała to formalnie. Jednocześnie sułtan Maroka wyraził zgodę na współpracę w ramach Unii Francuskiej.

„Pobieda" - eksponatem muzealnym

MOSKWA (PAP) 29. 8.

Z taśmy montażowej Zakładów Samochodowych w Gorkim zszedł ostatni samochód marki „Pobieda". Wozy te produkowano od roku 1946. Na prośbę załogi ostatnia „Pobieda" pozostanie na zawsze w fabryce jako eksponat. Obecnie fabryka przestawiła się całkowicie na produkcję samochodów marki „Wołga".

Atomy i rakiety

(Korespondencja własna AR z Amsterdamu)

Coraz wyraźniej widać, że zwykłe rakiety napędzane energią chemiczną nie będą mogły być wykorzystane jako statki kosmiczne. Nic więc dziwnego, że uczestnicy Kongresu tak wiele miejsca i czasu poświęcają referatom i dyskusji nad nowymi środkami napędu. Na czoło wysuwają się prace, w których omawiane są najróżnorodniejsze możliwości, jakich w tej dziedzinie dostarcza energia jądrowa. Trudno oczywiście wdawać się tu w fachowe rozważania nad trudnościami problemów napędu atomowego. Wymagałoby to całej referatu naukowego. Warto jednak choćby szkicowo ukazać perspektywy przyszłości, rzeczywiście oszałamiające.

Oto silniki plazmowe, proponowane przez dr Bosticka. Swojego czasu wiele urzawy wywołały jego prace na temat tzw. plazmoidów. Plazma, to — jak wiadomo — materia składająca się z naelektryzowanych cząstek. Dr Bostickowi udało się wytworzyć ciała złożone z bardzo gorącej plazmy, które dzięki siłom elektrycznym i magnetycznym nie ulegały szybkiemu rozpadowi. Właśnie plazma może być świetnie kształtowana i przyspieszana w odpowiednich komorach przy pomocy pól magnetycznych.

Doskonałym uzupełnieniem referatu dr Bosticka była praca przedstawiona dziś przez dr Bednarczyka z Wiednia. Pomysł tego młodego naukowca polega na wytwarzaniu wędrujących pól magnetycznych, które przyśpieszałyby naelektryzowane cząstki.

Plazma kształtowana i przyspieszana przy pomocy pól magnetycznych, wędrujące pola magnetyczne przyspieszające naelektryzowane cząstki — wszystko to stoi obecnie do naszej dyspozycji, by podbić przestrzeń kosmiczną.

Mgr inż. OLGIERD WOŁCZEK

...ramach prac Międzynarodowego Roku Geofizycznego ...dano ostatnio do użytku w Instytucie Heinricha Hertza Niemieckiej Akademii Nauk w Berlinie Adlershof drugi co do wielkości w Europie radioteleskop. Lustro radioteleskopu posiada średnice 36 m.

Fot. — CAF

Pamiętacie te afisze rozlepiane w 1939 roku? Widniał na nich Śmigły - Rydz, patrzący na roje samolotów i kolumny piechoty. Na każdym afiszu czerni się napis „silni — zwarci — gotowi". W szkołach uczono dzieci głupawej piosenki: „Nikt nam nie zrobi nic, bo z nami Śmigły- Rydz" „Nie damy nawet guzika!" — ryczał w przemówieniu durny legionowy generalik, przy dźwiękach piosenki „Nasz drogi, dzielny wódz". A po kilku dniach wojny „nasz drogi, dzielny wódz", po wydaniu szeregu sprzecznych ze sobą, idiotycznych rozkazów, zmykał jak zając w stronę Rumunii.

PAMIĘTACIE?

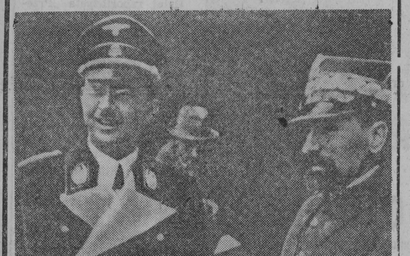

W 1939 roku

hordy hitlerowskie napadły na Polskę. Również w 1939 r. komendant granatowej policji sanacyjnej, gen. Kordian - Zamorski, niezwykle serdecznie przyjmował szefa gestapo. Himmlera. Tego Himmlera, na którego rozkaz kilka miesięcy później rozpoczęła się morderczа rzeź Polaków przez gestapo. Tego rodzaju kontakty były symbolami zdrady narodowej, dokonywanej przed Wrześniem poprzez klikę sanacyjnych zdrajców i wspierających ich głupców, głupkowate marionetki w rodzaju Rydza - Śmigłego.

Poznajecie.

tego pana w meloniku?. To sanacyjny minister spraw zagranicznych Beck. Rozmawia z Göringiem, z którym utrzymywał kontakty nie tylko dyplomatyczne. To właśnie Beck, na polecenie Piłsudskiego, rozpoczyna karkołomną politykę zdrady narodowej w 1933 r. W swym exposé z 15 lutego 1933 r. rozpoczyna swój „flirt" z hitleryzmem. 26 stycznia 1934 r. zawiera pakt z Hitlerem. Latem 1934 r. nie dopuszcza do zawarcia projektowanego przez Barthou paktu wschodniego, który zabezpieczyłby interesy Polski. Wspólnie z Hitlerem obniża autorytet Ligi Narodów. Jesienią 1935 r. wywołuje konflikt polsko - czeski, stanowiący niejako przygrywkę do Monachium. W sprawie abisyńskiej i hiszpańskiej staje po stronie państw totalnych. To tylko niektóre fakty z działalności dyplomatycznej ministra Becka. Prócz niej — prowadził on też inną działalność. Ambasador Hitlera w Warszawie, Moltke tak między innymi pisze o Becku do ministra spraw zagranicznych, Weizsaeckera w tajnym raporcie z dnia 27 września 1938 r.: „p. Beck w rozmowie ze mną wcale o to nie proszony, przekazał mi bardzo poufne informacje o koncentracji wojsk polskich... w związku z tym p. Beck zaznaczył, że udziela tych informacji wyłącznie rządowi niemieckiemu..." Chyba więc nie dziwisz się, Czytelniku, patrząc na drugie zdjęcie, na którym widzisz Becka składającego niski pokłon Hitlerowi na przyjęciu w Berchtesgaden

Władysław Broniewski

SŁOŃCE WRZEŚNIA

Wrócę do Polski, i znów będą wrześnie,
będą spadały z drzew grusze i śliwy,
w niebo popatrzę i będzie boleśnie:
pod słońcem września nie będę szczęśliwy.

To słońce stało ponad horyzontem,
Błogosławiące wrogim samolotom,
to słońce biło nas żelaznym frontem,
dział hukiem, czołgów złowrogim łoskotem.

A czołgi w bagnach wyschniętych nie grzęzły,
szły armie, szybsze niźli polski piechur,
bomby waliły w kolejowe węzły,
płonęły miasta, rzucane w pośpiechu,

szli Niemcy...

Któż to niegdyś wstrzymał słońce?
Czemu nie zgasło nad warszawską bitwą?
Ono świeciło — okrutne, palące —
w oczy żołnierza, który trwał i wytrwał.

Słońce wspaniałe... Słońce nad Warszawą,
nad Westerplatte, nad Helem, nad Kutnem
wschodzące krwawo, zachodzące krwawo,
nienarycone widokiem okrutnym!

I już go odtąd nie ujrzę inaczej,
niż w krwi oparach, brzemienne przekleństwem,
w dymach ze stosu męstwa i rozpaczy,
rozpaczą krwawe i promienne męstwem.

O, słońce! Słońce Września! Miną lata,
zdeptany będzie przez Prawo łeb węża,
może we wrogu odnajdziemy brata,
może sercami będziemy zwyciężać,

może tak będzie... Ale słońce Września,
dni naszej chwały i krwi, i cierpienia,
przeklęte będzie w legendach i w pieśniach,
aż nowe wzrosną po nas pokolenia.

★ Ciąg dalszy ze str. 1

ogrodniczej, gminnych spółdzielni oraz różnych firm prywatnych rozpoczęli swą handlową działalność.

Bezmyślna konkurencja

Że runa starczy dla wielu, wielu odbiorców — zgoda. Ale nie można się z tym pogodzić, że placówki te uwiły sobie gniazdka skupu właśnie tam, gdzie przez wiele lat skupywał „Las" leśne runo. Przykład: Wigrańce (pow. Sejny), Radunin (pow. białostocki), Kozioł (pow. Kolno), Rudawka (pow. Augustów). Najłatwiej widocznie było przejść do wychowanego już przez „Las" zbieracza i zaproponować mu wyższą cenę. Wszystkie te placówki traktując skup runa leśnego jako zajęcie uboczne, niewiele ryzykują, gdy na skutek konkurencyjnych zabiegów nie wykonają zamierzonych planów. „Las" jednak traktujący skup runa leśnego jako zasadnicze zajęcie, ryzykuje wszystko i zobowiązany do wykonania planów eksportowych, godzić musi się na każdą podyktowaną przez konkurenta cenę (często o złotówkę czy półtora złotego wyższą za każdy kilogram), ba, godzić się nawet musi na obniżenie standartu skupowanego towaru, gdyż konkurent skupuje wszystko co podleci, nie robiąc różnicy w cenie między standartem eksportowym, a słabszym przeznaczonym na przetwórstwo.

Jak obliczyła specjalnie powołana komisja, na te konkurencyjne rozgrywki „Las" w skali krajowej w sezonie ubiegłego roku musiał wypłacić zbieraczom o 75 mln zł więcej, niż im się za faktycznie włożoną pracę należało, aby za wszelką cenę uratować eksportowe plany. Podobnych nadpłat dokonały też pozostałe instytucje. Nie ulega wątpliwości, że w tych wypadkach były przepłacane też zbiory idące na krajowy rynek. A więc do tej całej imprezy dołożył przede wszystkim miejski konsument, zarobił zaś zbieracz, który najczęściej zbieractwo runa leśnego traktuje jako zajęcie uboczne przy produkcji rolnej. Zajęcie to jednak w skali krajowej przynosi rolnikom 200 milionów zł rocznie tylko z kasy „Lasu".

Kapusta z malinami

Do tych wymienionych już strat trzeba jeszcze dodać koszty transportu wszystkich tych placówek, krążącego tymi samymi trasami po odbiór skupowanego osobno dla każdej placówki w niewielkich ilościach runa. Do strat doliczyć trzeba i to, że konkurenci „Lasu" przez nieprzygotowanie branżowe nie potrafią ani kwalifikować skupywanego runa, ani też przyzwoicie go przechowywać i transportować. Dla przykładu: na punkcie skupu w Augustowie, należącym do Spółdzielni Pszczelarsko-Ogrodniczej w Suwałkach zanotowaliśmy zsypywanie kupionych jagód do beczek, z daleka „zalatujących" kiszoną kapustą. A ileż to sfermentowało źle przechowywanych w GS-ach malin! „Las", stary praktyk w realizowaniu zamówień, nie ma nigdy kłopotów ze zbytem runa leśnego. Nie można tego powiedzieć o innych skupujących placówkach. Na przykład PZGS w Białymstoku, nie wiedząc co robić z kupioną w Czarnej Wsi borówką, odstępował ją potem „Lasowi" z marżą 18 gr na kilogramie.

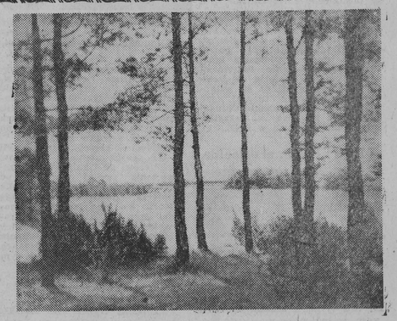

Nie chodź Marysiu do „Lasu"...

W kraju notujemy rocznie około 2 milionów ton warzyw i owoców sadowych nadających się na przetwórstwo. Gdyby wszelkie przetwórnie (te skupujące runo leśne) chciały się uczciwie zająć zabezpieczeniem tych dwóch milionów ton zbiorów z ogrodów i sadów, roboty miałyby aż nadto i nie musiałyby brać odpowiedzialności na siebie za przerobienie 25 tys ton runa leśnego (tyle przeciętnie rocznie się zbiera w kraju), to „Las" nadąży sam oddzielić eksportowy towar od nadającego się na przetwórstwo i jeden i drugi przekazać gdzie trzeba.

Dewizy leżą w lesie

Jak mi wiadomo, zarządzenie Prezesa Rady Ministrów z ub. roku gwarantujące przedsiębiorstwom „Las" prawo wyłączności pozysku i skupu czarnych jagód i borówek na określonych terenach, ma jeszcze pełną moc prawną. Niestety, prezydia rad gromadzkich nie respektują tego zarządzenia, pozwalając bezkarnie wszystkim przybyłym na teren wsi agentom (nie wyłączając agentów firm prywatnych) na skup i podbijanie cen runa leśnego Ba, w naszym województwie na terenach objętych prawem wyłączności „Lasu", niektórzy przewodniczący prezydiów rad gromadzkich osobiście, w czasie godzin pracy, pomagają swym żonom — agentkom skupu różnych instytucji — skupywać runo leśne, mimo że w tej samej wsi jest już punkt skupu przedsiębiorstwa „Las" (przykład Głęboki Bród — powiat sejneński).

I na koniec tego artykułu pytanie — czy dużo tracimy na tej konkurencyjnej kołomyjce? Otóż do działalności „Lasu" należy nie tylko skup runa leśnego, eksport świeżych zbiorów do Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Holandii, NRF i Szwecji (wartość tegorocznego eksportu daje ponad 3 mln dolarów), dostarczenie go na rynek krajowy, ale i produkcja. „Las" bowiem produkuje takie specjały jak sok żurawinowo-borówkowy i sok borówkowy witaminizowany z zawartością witaminy C, wyższą niż w sokach cytrusowych produkowanych za granicą. W tej chwili „Las" produkuje soki witaminizowane na eksport i dla załóg pływających, bo możliwości produkcyjne dla kraju są jeszcze za małe. A my sobie sprowadzamy sok cytrusowe do „Delikatesów" z zagranicy. A gdyby dopomóc „Lasowi" w rozwinięciu produkcji soków „leśnych", miast rzucać mu kłody pod nogi w postaci konkurencyjnych rozgrywek, można by na tych sokach i zarobić i poczynić oszczędności dewizowe w kraju.

Zapotrzebowanie na czarną borówkę za granicą jest nieograniczone. W samym tylko woj. białostockim dzienny, przez „Las" nie wykorzystany na skutek działania konkurencji, skup czarnych jagód na eksport wynosi według prowizorycznych obliczeń 1000 łubianek, co jest odpowiednikiem wartości 700 dolarów dziennie. Tyle z jednego tylko województwa. Czy nie warto więc domagać się tego, że jeśli inne, poza „Lasem", placówki chcą skupywać runo leśne, niech robią to tam, gdzie „Las" nie ma dotychczas swych baz skupu. A takich okolic, gdzie żaden agent jeszcze nie dotarł, znajdzie się sporo. Bo tu nie chodzi przecież o stworzenie jakiegoś monopolu dla „Lasu". Tu chodzi jedynie o rozsądny podział funkcji, [illegible] do powiedzenia niech szewc szyje buty, a krawiec ubrania.

B. KAMLEROWA

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

Ciąg dalszy ze str. 1

Tak się jakoś złożyło, że napięcie na Dalekim Wschodzie zbiegło się w czasie z przybyciem VII floty amerykańskiej do Singapuru. Jak pamiętamy, podobnie było i na Bliskim Wschodzie. Chyba nie jest więc przypadkiem to, że lądowanie Amerykanów w Singapurze spowodowało wzrost napięcia w rejonie Taiwanu. Chociaż oficjalny komunikat amerykański głosił, że VII flota przybyła do Singapuru na „odpoczynek", to trzeba stwierdzić, że był to swoisty odpoczynek, skoro w początkach września ta sama VII flota wzmocniona jednostkami VI floty weźmie udział we wspólnych manewrach z wojskami Czang Kai-szeka. Będzie to największa operacja wojskowa w tym rejonie w ciągu bieżącego roku. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że manewry odbędą się w przededniu sesji ONZ, na której stanie sprawa przyjęcia Chin do tej organizacji, to można wnioskować, iż posunięcie amerykańskie jest prowokacją. USA chcą za pośrednictwem Czang Kai-szeka wciągnąć Chiny do walki po to, aby później oskarżyć je o „agresję".

Jakichkolwiek posunięć chwytać się będzie dyplomacja amerykańska, pozostanie faktem oczywistym, że napięcia na Dalekim Wschodzie nie da się całkowicie zlikwidować inaczej, jak tylko poprzez przyznanie Chinom Ludowym równego ze wszystkimi narodami prawa w ONZ.

Misja Hammarskjoelda

Sekretarz generalny ONZ Dag Hammarskjoeld rozpoczął swoją dziewiątą z kolei misję bliskowschodnią, powierzoną mu tym razem przez nadzwyczajną sesję ONZ. Celem tej misji jest zbadanie warunków co do możliwości wycofania wojsk amerykańskich i brytyjskich z Libanu i Jordanii.

Sytuacja w tych dwóch krajach nie pozwala jednak wyciągać optymistycznych wniosków, co do powodzenia misji Hammarskjoelda.

I tak wojska USA w Libanie budują radiostacje i umocnienia, a ostatnio otoczyły dzielnicę powstańców. Jordania natomiast nie chce wycofania wojsk brytyjskich i zastąpienia ich oddziałami policyjnymi ONZ. Wypływa to z obawy, iż siły te nie zdołają utrzymać króla Husseina przy władzy, bo o to przecież głównie chodzi.

A tymczasem...

...władca Jordanii snuje plany matrymonialne, aby w ten sposób wzmocnić swoją pozycję.

Jak donosi egipski dziennik „Al Ahram", 23-letni Hussein zamierza w najbliższym czasie ożenić się z księżniczką iracką, Hazayama, kuzynką zastrzelonego w czasie rewolucji irackiej króla Faisala. **Małżeństwo to przygotowuje matka Husseina, której chodzi o wykazanie, że jej syn czuje się pewnie na tronie.**

Niepokój w Islandii

1 września wchodzi w życie decyzja rządu islandzkiego o rozszerzeniu pasa wód terytorialnych do 12 mil.

Sprawa ta wywołała napięcie między Islandią a szeregiem krajów zachodnich niechcących uznać tej decyzji. W tym miejscu należy zaznaczyć, że rząd radziecki uznał posunięcie Islandii, jako zgodne z prawem międzynarodowym.

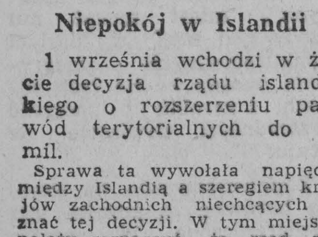

Ponieważ Islandia jest członkiem paktu atlantyckiego, w Paryżu zebrała się stała rada NATO. Obrady nie dały jednak dotychczas żadnego wyniku. **Tymczasem mieszkańcy Islandii z niepokojem oczekują dnia 1 września, kiedy to brytyjskie okręty wojenne, zgodnie z pogróżkami Londynu, mają wpłynąć na wody terytorialne Islandii dla „ochrony" trawlerów rybaków angielskich.**

[illegible]

W osatnich dniach we Francji zaczęły niespodziewanie płonąć rafinerie i zbiorniki z benzyną. Szczególnie duży pożar wybuchł w Marsylii.

Dziś wiadomo już na pewno, że sabotażystami byli patrioci algerscy, którzy działali na polecenie Algierskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego.

NA ZDJĘCIU: wybuch i pożar cystern benzyny i ropy w Port-La-Nouvells na południu Francji. CAF — fot.

Jak wyjaśnił bowiem rzecznik AFWN, chodziło o to, aby przeszkodzić rządowi francuskiemu w wysłaniu nowych posiłków do Algierii. Wobec zagrożenia sabotażem trzeba bowiem dużo wojska do strzeżenia składów z benzyną.

Patrioci algerscy przysporzyli w ten sposób niemało kłopotów premierowi de Gaulle'owi. Na zakończenie swojej podróży po krajach afrykańskich de Gaulle zamierzał odwiedzić prowincję Algerii. Do tego jednak nie doszło, gdyż de Gaulle po krótkotrwałym pobycie tylko w stolicy Algerii — Algerze, pośpiesznie powrócił do Paryża. Płonące zbiorniki z benzyną mają z tym dużo wspólnego.

Co ze sprawą Cypru?

Problem Cypru nie znalazł dotychczas właściwego rozwiązania.

Plan brytyjski, o którym już nieraz pisaliśmy, przyjęty został w zasadzie przez Turcję, ale za to odrzucony przez Grecję. Wydaje się, że pośrednictwa w załatwieniu sprawy Cypru podjął się ostatnio dowódca sił zbrojnych NATO w Europie gen. Norstad, który ostatnio przebywa w Grecji. Wątpliwe jednak, czy doprowadzi to do jakichś rezultatów.

(W-Z)

Czy nadal „broń absolutna"?

W ostatnich tygodniach prasa nasza przyniosła liczne wzmianki na temat rozwijanego w USA nowego systemu radarowego, przystosowanego specjalnie do zdalnego wykrywania transkontynentalnych pocisków balistycznych. Komentatorzy prasy zachodniej coraz częściej podejmują próby uwypuklenia takich czy innych możliwości względnie skutecznego zwalczania tej broni. Czyżby rzeczywiście zaczynała ona zatracać swój — przypisywany jej dotychczas — charakter „broni absolutnej"?

Gdy radar przestaje wystarczać

Pocisk balistyczny — stosunkowo niewielki obiekt, przecinający górne warstwy atmosfery z prędkością sięgającą 6 km/sek. — trudny jest do wykrycia przez radar. „Klasyczna" aparatura radarowa może ujawnić jego obecność zaledwie kilkadziesiąt czy kilkanaście sekund przed momentem właściwej eksplozji. Jest to okres zbyt krótki na zorganizowanie jakiejkolwiek względnie skutecznej akcji obronnej.

W Stanach Zjednoczonych opracowano ostatnio nowy system radaru ostrzegawczego, zwany niekiedy super-radarem. System ten, oparty na wykorzystaniu najnowszych zdobyczy techniki elektronowej, pozwala rzekomo wykrywać pociski balistyczne z odległości 3.000 mil. tj. 5.000 kilometrów.

Zgodnie z opinią większości fachowców super-radar jest jednak równie kosztowny co daleki jeszcze od stanu minimalnej choćby doskonałości technicznej. **„Olbrzymie modyfikacje i długie miesiące prób — pisał amerykański „Times" — są niezbędne, zanim będzie on mógł zostać praktycznie wykorzystany przez NORAD"** (tj. Północno-Amerykańską Obronę Powietrzną).

O możliwości zwalczania pocisków balistycznych

„Wystarczy kosz ze śmieciami..."

Aparatura super - radaru odznacza się stosunkowo ograniczoną pewnością działania (zawodzi, gdy przestanie prawidłowo funkcjonować jedna tylko z jej miliona elektrycznych części składowych!). Poza tym, bardzo trudno o bezbłędną interpretację wyników. Przypominamy choćby publikowane ostatnio w prasie liczne doniesienia o fałszywych alarmach, ogłaszanych w USA skutkiem „pomylenia" przez radar pocisku balistycznego z przelatującym meteorem czy wręcz — ze stadem dzikich gęsi.

Możliwość tego rodzaju pomyłek można zresztą sztucznie potęgować. „**Wystarczy** powiedział W. von Braun — **opróżnić w przestworzach kosz ze śmieciami, aby przekształcić kosztujący wiele milionów radar w szafę bezwartościowego żelastwa".**

W tym dość lapidarnym sformułowaniu nie ma wiele przesady. Można np. spowodować w powietrzu eksplozję rakiety nośnej pocisku balistycznego, nadając odłamkom przybliżoną wielkość tego pocisku. Rozlatując się we wszystkie strony, odłamki takie maskowałyby właściwy obiekt, niepomiernie utrudniając jego wykrycie nawet przez najdoskonalszy typ ostrzegawczej aparatury radarowej.

Niezależnie zaś od trudności wykrywania, same środki przechwytywania transkontynentalnych pocisków balistycznych znajdują się jeszcze w powijakach.

Rakiety przeciwko rakietom

Pociski balistyczne nie są sterowane zdalnie ani nie kierują się „orientacją" w stosunku do żadnych obiektów naziemnych. Wprowadzone na tor optymalny, lecą one w przestrzeni zupełnie swobodnie, bezwładnie, niczym pociski artyleryjskie. Dlatego wszelkie metody zwalczania, oparte na wysyłaniu z Ziemi sygnałów radiowych zakłócających właściwe sygnały sterujące, są w odniesieniu do pocisków balistycznych całkowicie pozbawione znaczenia.

Jedynym względnie skutecznym środkiem obrony przeciwko transkontynentalnym pociskom balistycznym mogłyby być szybkie, zdalnie sterowane, kilkustopniowe rakiety, ściśle powiązane z radarową siecią ostrzegawczą, tzw. antyrakiety. Zastosowanie ich nastręcza jednak mnóstwo trudnych do rozwiązania problemów.

Wobec ogromnej prędkości pocisku balistycznego, nawet w przypadku wykrycia go z odległości 5.000 km, na przeprowadzenie akcji obronnej nie pozostaje więcej niż kilkanaście minut. W tym okresie trzeba niedwuznacznie rozpoznać rakietę balistyczną, dokładnie wyznaczyć tor jej lotu. Trzeba przygotować do startu antyrakietę, co jest procesem bardzo pracochłonnym. Następnie, obcy pocisk balistyczny musi zostać przejęty przez specjalne urządzenie radarowe, sterujące jednocześnie antyrakietę w kierunku odległego, poruszającego się z ogromną prędkością celu.

„Przestrzenne pułapki piaskowe"

Ze względu na ogromną prędkość transkontynentalnych pocisków balistycznych, trudno na razie myśleć o uzyskaniu większej celności antyrakiet. Sukces obronny zależy w tych warunkach od mocy ich eksplozji. To z kolei rodzi tendencje do zastosowania w antyrakietach ładunku jądrowego, który — eksplodując na wielkiej wysokości — mógłby doprowadzić do zniszczenia transkontynentalnego pocisku balistycznego.

Celem wzmożenia niszczącego działania wybuchu, niektórzy eksperci (np. dr Ralph Lapp) proponują wyposażyć antyrakiety w dodatkowe komory z piaskiem czy innymi drobnymi cząstkami. Do efektu samej eksplozji dołączyłby się efekt mechanicznego działania cząstek piasku, z których nawet kilka mogłoby doprowadzić do zniszczenia lecącego z ogromną prędkością pocisku.

Nawet jednak przy zastosowaniu tego rodzaju „przestrzennej pułapki piaskowej" celność samej antyrakiety — gwarantująca względną skuteczność całej akcji obronnej — musiałaby być dość znaczna.

Wydaje się, że w tym celu trzeba by wyposażyć antyrakietę w automatyczną aparaturę radarową, samonaprowadzającą na cel (podobną do używanej w „zwykłych" rakietach przeciwlotniczych). Wymiary takiej aparatury, mogącej wykryć pocisk balistyczny z dostatecznie wielkiej odległości, musiałyby jednak, zdaniem specjalistów, wielokrotnie przerastać wymiary samej antyrakiety.

Nie ma dwóch dróg

Zagadnienie zwalczania uzbrojonych w ładunek jądrowy transkontynentalnych pocisków balistycznych*) należy nadal do problemów otwartych. Dr. D. S. Furnas, z sekretariatu Departamentu Obrony USA, pisał niedawno: **„Opracowanie skutecznego systemu obrony przeciw transkontynentalnym pociskom balistycznym będzie najtrudniejszym przedsięwzięciem wszystkich czasów".**

Będzie to również przedsięwzięcie nadzwyczaj kosztowne. Jeden z ekspertów amerykańskich spytał niedawno z osobliwie pojętym poczuciem humoru, czy — zamiast opracowywać system obrony przeciwrakietowej — nie opłacałoby się bardziej dopuścić do zniszczenia N. Yorku... Twierdzi on, że aby zagwarantować 99 proc. pewności obrony 1.000-wi baz, atakowanych przez 3 transkontynentalne pociski balistyczne, trzeba by zastosować 50.000 antyrakiet uzbrojonych w głowice jądrowe.

Dalekosiężne rakiety balistyczne są niewątpliwie bronią obosieczną. Stąd też, jako główny środek obrony w wypadku ewentualnego konfliktu zbrojnego, pozostaje możliwość natychmiastowego — równie silnego co atak — odwetu. Nie trzeba jednak podkreślać, że celowość i skuteczność tego rodzaju akcji obronnej posiadają charakter co najmniej iluzoryczny.

Charakter ten doskonale ilustrują rozważania o systemie „pushbutton for the dead man hand" (tj. „przycisku, uruchamianym przez rękę nieboszczyka"), snute ostatnio przez prasę USA. Specjalne urządzenia miałyby mierzyć stan „nasycenia" promieniowaniem jądrowym na określonym terytorium i po przekroczeniu pewnego poziomu — nawet gdyby nie pozostał tam żaden żywy człowiek — wyzwalałyby automatycznie z dalekich wyrzutni „deszcz" uzbrojonych w głowice jądrowe rakiet w kierunku terytorium przeciwnika.

*) Z różnych względów tylko bomba jądrowa może wchodzić w grę jako środek wybuchowy, stosowany w tych pociskach.

POLEMIKI

„Przekrojowe" wersety

„Przekrój" w numerze 696 z dnia 10 bm. zamieścił reportaż Romana Burzyńskiego pt. **„Tatarzy w Kruszynianach"**. Autor reportażu nie odznaczał się zbytnią dociekliwością i wystarczyły mu opinie starszych kobiet, aby na tej podstawie autorytatywnie, w tym tak poczytnym tygodniku, objawiać „prawdy" Islamu.

Na przykład autor pisze:

„Najstarszy wiekiem wierny, którym jest sędziwy p. Józef Popławski, prowadził w zastępstwie imama nabożeństwo. Odczytał w języku arabskim modły, wersety z Koranu oraz wygłosił kazanie (również po arabsku)..."

Pan Roman Burzyński, jak to zresztą zaznaczył w reportażu, wie, że Tatarzy polscy nie znają języka arabskiego. Nauka czytania Koranu odbywała się w sposób mechaniczny, a hodża (nauczyciel) wyjaśniał uczniom jedynie znaczenie poszczególnych wersetów. Skąd więc wzięło się to kazanie po arabsku? Chyba tylko po to, aby ubarwić reportaż niezgodnymi z prawdą akcentami.

Dalej reportażysta „Przekroju" pisze:

„Mniej więcej po godzinie wszyscy opuszczają świątynię i gromadzą się w ogródku otaczającym meczet. Zaczyna się wzajemne składanie sobie życzeń. Każda z kobiet trzyma w ręku torebkę z cukierkami, którymi częstuje po złożeniu życzeń. Po tej rodzinnej ceremonii wszyscy udają się..."

Cukierki, którymi częstowały się uczestniczki nabożeństwa w Kruszynianach, to nie zwykłe cukierki lecz tzw. sadoga, a częstowanie nimi nie jest żadną rodzinną ceremonią, lecz tylko zwyczajem religijnym, który nakazywał wiernym przynosić na nabożeństwa różne artykuły spożywcze, które po poświęceniu dzielone były wśród najbiedniejszych danej gminy wyznaniowej. A więc znowu lapsus.

Dalej w reportażu p. Burzyńskiego czytamy:

„Czy u pani w domu wiszą na ścianach muhiny, to znaczy wersety z Koranu?..."

Nawet na takim głupstwie jak prawidłowa nazwa malowanych lub wyszywanych żółtym kolorem na zielonym wersetów z Koranu, potknął się autor reportażu. Prawidłowe brzmienie jest następujące — muhiry, co niniejszym mamy zaszczyt zakomunikować redaktorowi Burzyńskiemu z „Przekroju" oraz wszystkim tym dziennikarzom, którzy w przyszłości, goniąc za egzotyką, poruszać będą na łamach prasy problem Tatarów polskich. (L)

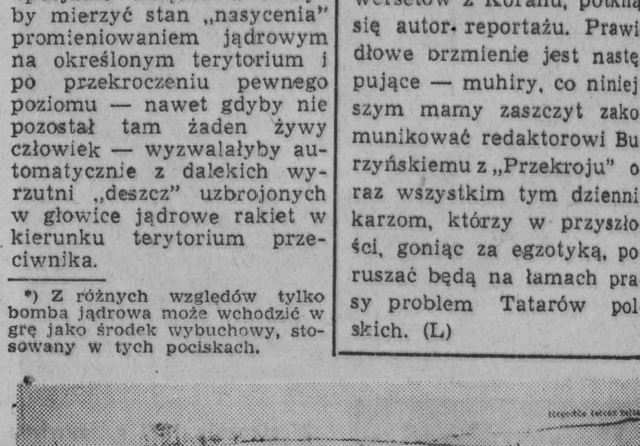

Gdybyż to tak odbywała się wojna...

rys. Istvan Hegedüs

Pięć minut przed dzwonkiem

OSTATNIE dni wakacji. Opustoszały kolonie i harcerskie obozy. Ucichł gwar na leśnych polanach. Coraz częściej natomiast spotkać można młodzież w księgarniach, robiącą niezbędne zakupy.

A w szkołach od rana wre gorączkowa praca. Ostatnie przed nowym rokiem szkolnym sprzątania, mycie okien, podłóg itp.

Aby mieć pełniejszy obraz tych przygotowań, postanowiliśmy odwiedzić którąś ze szkół wiejskich. Kuratorium w Białymstoku poinformowało nas, że w Juszkowym Grodzie remont lada dzień zostanie zakończony. Nic w tym dziwnego, bo przecież nowy rok tuż, tuż. Ale cóż to? Jedne i drugie drzwi szkoły zamknięte na kłódki. Nigdzie ani żywej duszy. Zaglądamy niedyskretnie przez okna. Podłogi zerwane, ściany straszą ciemnymi łatami tynku, który trzeba malować, brak części okien. A więc tu mają za kilka dni uczyć się dzieci? Coś tu się nie zgadza. Po chwili przyjeżdża rowerem kierowniczka szkoły p. Władysława Borowska.

„Przyjechałam — mówi witając się — bo ludzie na wsi powiedzieli mi, że jest jakiś samochód, myślałam więc, że może w sprawie remontu".

Dowiadujemy się od kierowniczki, że remont, jeśli można go tak nazwać, prowadzony jest już od maja. Remontuje prywatny przedsiębiorca. Umowę o remont zawarł jeszcze dawny Wydział Oświaty PRN w Białymstoku.

„Gdyby chociaż zdążyli skończyć tylko dwie klasy, to następne dwie można by wynająć na wsi, podobnie jak w ubiegłym roku... A tak, nie wiem co już o tym myśleć" — mówi p. Borowska.

My też nie wiemy, ale powinien przecież wiedzieć Inspektorat Szkolny, co się stanie 2 września z przeszło 90 dziećmi.

Następna 7-klasowa szkoła w Nowej Woli. Wchodzimy do środka. Kobieta zachlapana wapnem stoi na wysokim stołku i maluje ściany. Okazuje się, że to woźna tej szkoły p. Maria Sark.

Czy nie ma kogoś innego, kto mógłby wykonać tę robotę? — pytamy. „To nic — mówi p. Sark — najgorzej, że dopiero wczoraj przywieźli wapno. Muszę też jeszcze zreperować piec".

„Obiecują nową szkołę — mówi p. Sark, ale dopóki jej nie ma, trzeba dbać o tę".

Pytamy p. Sark, czy skończy malowanie przed 2 września.

„No, pewno, koniecznie — mówi — do niedzieli skończę".

Ciekawi nas, czy ktoś już pomyślał o zapłacie dla ofiarnej kobiety, bo takie prace do jej obowiązków chyba nie należą.

Tekst i zdjęcia: Z. ZAREMBA

Ostatnie przed nowym rokiem szkolnym sprzątanie.

Uff! Jaka ciężka jest ta kreda. Dwóch dorosłych ludzi z trudem wniosło ją na piętro.
Ale przez rok zniknie jak nic, obracana często przy tablicy z zakłopotaniem w małych dziecinnych paluszkach.

Zapisy w V Szkole Ogólnokszt. st. podstawowego w Białymstoku.

Szkoła w Juszkowym Grodzie.

Podymne księdza dobrodzieja

Dym, rzecz zwyczajna. Ulatuje kominem. Ale skoro za dym trzeba płacić, to... To wtedy przypomina się średniowiecze. Mogę zresztą wytłumaczyć dlaczego.

W średniowieczu biedni płacili bogatym za wszystko. Nawet za dym. Podymne, to znana forma daniny. Dziś, znana co prawda jedynie z lekcji historii.

Teoretycznie — istotnie z lekcji. A praktycznie?

Praktycznie, w życiu spotykamy dziś bardzo często fakty bardzo podobne do form średniowiecznego, feudalnego wyzysku ustalanego w postaci dowolnie określanych danin, ściąganych od ludzi pracy. Średniowieczny magnat feudalny, gdy chłop pańszczyźniany nie chciał dać daniny — karał go chłostą, dybami, katorgą. Obecnie ci, którzy dowolnie ustalają ilość i wysokość średniowiecznych danin — grożą chłopu czymś innym. Nie wierzysz, Czytelniku? No to czytaj.

Pawłówka. Powiat suwalski. Rok 1958. Ksiądz Józef Napiórkowski ogłasza z ambony:

„Parafianie winni opodatkować się po 100 zł od dymu, czyli od każdej rodziny zamieszkującej dom".

A parafianie? No cóż — bywa różnie. Jedni płacą, inni nie. A kiedy ksiądz tego lub owego z opieszałych zaczepi na ulicy i się upomni, tłumaczą się, że mają dużo dzieci, że buty, książki, szkoła...

Jednak w wielu wypadkach chłopi daninę świadczą. Cóż — ksiądz — siła boska...

Gdybyż to tylko na tym kończyła się inwencja księdza Napiórkowskiego. Proboszcz opodatkował także ziemię swoich wiernych. Po 10 zł od każdego hektara.

Opodatkował też kościelne ławki. W kościele w Pawłówce ławki nie służą starym, zmęczonym ludziom. Ma prawo na nich siedzieć jedynie ten, kto wpłacił księdzu Napiórkowskiemu roczną kaucję w wysokości 90 zł.

PRZYKŁAD Pawłówki nie jest odosobniony. Oto ten sam powiat suwalski. Gromada Bakałarzewo. Ksiądz Klimaszewski na kazaniu wzywa wiernych, aby nie zapominali o duszach bliskich zmarłych.

Dowodem pamięci o zmarłych jest ogrodzenie grobów z ich szczątkami.

Sprawa się jednak nieco komplikuje. Ogrodzenie ogrodzeniem, ale za ziemię, na której ma ono stanąć, trzeba księdzu zapłacić. Jak dużo? Za metr kwadratowy cmentarnej ziemi — 100 kg zboża.

Mieszkaniec Bakałarzewa — Kurzynowski — miał na parafialnym cmentarzu kilka mogił. Za ziemię, na której postawił ogrodzenie przy grobach trzeba było zapłacić księdzu 800 kg zboża. Kurzynowski stwierdził lojalnie, że takiej ilości zboża nie ma i dlatego zapłacić nie może.

A co na to ksiądz? Jak myślicie? W Komendzie Powiatowej milicji w Suwałkach milicjanci opowiadają mi ze szczerym oburzeniem: *„Proszę sobie wyobrazić, że ksiądz Klimaszewski przyszedł na groby krewnych Kurzynowskiego i porozwalał ogrodzenie. Taka była jego zemsta za to, że parafianin nie zapłacił"...*

I jeszcze raz Suwałki. Ksiądz Balukiewicz ogłosił niedawno z ambony, że jego „owieczki" winny opodatkować się na potrzeby kościoła. Żeby nikt nie miał kłopotów z wysokością podatku — ksiądz Balukiewicz określił: *„200 zł od uboższych, 300, 400, 500 i 600 zł od lepiej sytuowanych".*

NA podstawie przytoczonych przykładów Czytelnik może posądzić mnie o tendencyjność. O to, że się uwzięłam na powiat suwalski.

Wobec tego jadę do innego powiatu, na „chybił — trafił". Na przykład do powiatu monieckiego.

Krypno. Niedziela. Msza, kazanie.

Ksiądz Trochim przechyla się przez balustradę ambony i mówi. O wiernych parafianach, o hektarach, o podatku. Że każdy wierny parafianin powinien opodatkować się na rzecz kościoła. Po 100 zł od hektara posiadanej ziemi.

Ksiądz proboszcz rozumie. Nie zawsze pieniądze w domu są. Dlatego kościół nie ma nic przeciwko temu, aby zamiast złotych polskich parafianie wpłacali księdzu dolary, srebro lub żywność.

I jeszcze jeden „przypadkowy" przykład. Niedziela, pow. kolneński, msza, kościół w Lachowie.

Proboszcz przechyla się przez balustradę ambony i głosi. Że wierni parafianie, że hektary, że podatek. Że po prostu trzeba płacić księdzu od 400 do 800 zł. Kto ma mniej ziemi — płaci mniej. Kto posiada większy majątek — przynosi księdzu więcej. Logiczne, prawidłowe, zrozumiałe...

Zastanówmy się, czy rzeczywiście wszystko jest tak zupełnie logiczne, i zrozumiałe.

Przytoczone przykłady — jak znaznaczyłam — są przypadkowe. Podobne zdarzają się w każdym powiecie, ba — każdej parafii.

Podatki nakładane na wiernych przez księży to raczej rzecz nie nowa. I w zasadzie wszystko polega na stopniu aktywności.

Nie jest przesadą twierdzenie, że akcja nakładania i zbierania przez księży „podatków" ostatnio wzmogła się. Bo przecież rzecz nie polega li tylko na tym, że proboszcz ogłosi wiernym, co mają dać, ile i kiedy. Chodzi przede wszystkim o konsekwencje. A w większości wypadków wyglądają one tak:

Oto ksiądz z Suwałk powiada: *„A jeśli kto podatku nie zapłaci, będzie publicznie wyczytywany po kazaniu. Poza tym kościół takim parafianom nie udzieli ani chrztu, ani ślubu, ani nie pogrzebie na poświęconej ziemi".*

A proboszcz z Lachowa nie tylko o tych sprawach mówi na kazaniu; słowa wprowadza w czyn. Tym, którzy podatku nie wpłacili, tym — przy nazwisku, których na liście sporządzonej przez proboszcza jest zamiast plusa — minus, odmawiane są katolickie powinności.

I dowód. Ostatnio parafianie z Lachowa przywożą do Kolna dzieci na chrzest. Sposób — jak dotąd nie praktykowany. Niedozwolony nacisk. Niemal szantaż. Komentarze — sądząc z powyższego — zbędne. A prawda — chyba zupełnie wymowna.

*

W każdym kościele, na każdej mszy chodzi dziad kościelny, organista czy ktoś ze służby kościelnej i zbiera pieniądze. Każdy z wiernych wie, że są one przeznaczone na potrzeby parafii. Każdy z wiernych umiejących liczyć i rachować wie również, że na nabożeństwie, że w niedzielę parafianie ofiarowują swemu proboszczowi znacznie więcej, niż zdoła on przejeść i wydać na ofiarne świece oraz mszalne wino. Chyba nawet — gdyby istniała kościelna instytucja kontroli — wykrywanie nadwyżek stałoby się bardziej powszechne w parafiach niż w innych państwowych instytucjach.

Ale nie o to chodzi. Dobrowolna ofiara wiernych, dobrowolne datki kościelne nie

Ciąg dalszy na str. 6

Dr Stefan Sobaniec

Polska i Litwa w przeddzień Grunwaldu (2)

Na łamach „Gazety" w dn. 15. VII. br. umieściliśmy pierwszą część szkicu historycznego dr St. Sobańca na temat „Polska i Litwa w przeddzień Grunwaldu". Autor omówił w nim genezę wielkiej koncepcji politycznej, która zrodziła się w drugiej połowie XIV w. w Krakowie i doprowadziła do unii Polski z Litwą. Unia ta, mając charakter wybitnie obronny, skierowana była przeciwko powstrzymaniu nawały germańskiej na ziemie polskie, litewskie i ruskie. Obecnie drukujemy dokończenie powyższego szkicu, omawiając pierwszy okres „W I E L K I E J W O J N Y" z Zakonem.

Przyp. Redakcji

OD chwili wstąpienia na tron polski Władysława Jagiełły napięcie polityczne pomiędzy Zakonem a Polską wzrastało nieustannie. W roku 1401 na zjeździe w Wilnie doszło do zgody między Jagiełłą i bratem jego Witoldem, który dotąd zajmował względem Jagiełły niechętne, a nawet wrogie stanowisko. Tamże, w Wilnie, zawarto układ o charakterze obronnym, wymierzony przeciwko Krzyżakom.

W roku 1407 zmarł wielki mistrz krzyżacki Konrad von Jungingen, przeciwnik rozprawy orężnej z Polską, a wielkim mistrzem Zakonu wybrany został jego brat, Ulryk, który parł stanowczo do wojny. Natychmiast po tym wyborze zaogniły się stosunki z Polską i Litwą. W roku 1408 Krzyżacy zajęli Santok. Zaraz potem Litwini spustoszyli Żmudź, zajętą już dawniej przez Krzyżaków i dotarli aż do Prus. Na Żmudzi wybuchło wielkie powstanie, w wyniku którego wypędzono stamtąd Krzyżaków i przyłączono ten kraj z powrotem do Litwy. Gdy starania u Jagiełły, ażeby zmusić Litwinów do oddania Żmudzi nie odniosły pożądanego skutku, Zakon wypowiedział 6 sierpnia 1409 r. wojnę Polsce i szybko zajął ziemię dobrzyńską, Bydgoszcz i rejon Drezdenka.

Główne uderzenie pod wodzą wielkiego mistrza skierowane zostało na miasto i zamek Dobrzyń, leżący nad Wisłą w najodleglejszym od granicy pruskiej kącie ziemi dobrzyńskiej. Dobrzyń został zdobyty szturmem przy użyciu ciężkiej artylerii, załoga wycięta w pień, zamek spalony, miasto splądrowane, ludność wymordowana, nie oszczędzano nawet kobiet*). Podobny los już wcześniej spotkał Rypin i Lipno. Ostatnim punktem oporu na ziemi dobrzyńskiej był zamek Złotoryja, który wielki mistrz krzyżacki otoczył wojskiem i przez osiem dni trzymał w oblężeniu**). Obrońcy Złotoryi „od pocisków w większej części wyginęli"***), a pozostałe przy życiu resztki załogi obronnej nie miały już dość sił, by się opierać wrogowi. Wówczas sprowadzili Krzyżacy *„niewiasty i dziewice z Torunia"* i w ich oczach, przy dźwiękach muzyki, przypuszczono ostateczny szturm. Pozbawiony możności obrony zamek poddał się 2 września. Ze strony polskiej był to już ostatni punkt oporu na ziemi dobrzyńskiej, która w całości została opanowana przez Zakon.

Jednocześnie przez Krzyżaków atakowane były i inne tereny Polski. Podczas gdy Ulryk von Jungingen palił, niszczył i plądrował ziemię dobrzyńską, absolutnie nie broniąc swym żołdakom mordować nawet bezbronnych kobiet****), komtur tucholski i komtur człuchowski w tym samym czasie spustoszyli i spalili Kamień i Sępolno, zamek arcybiskupa gnieźnieńskiego i opanowali kraj okoliczny aż do Noteci.

8 października 1409 r. został zawarty rozejm z ważnością do 24 czerwca 1410 r., który zamykał pierwszy okres „wielkiej wojny" pomiędzy Polską, a Zakonem. Rozstrzygającą rozprawę postanowiono odłożyć do następnego roku. Mistrz krzyżacki, zadowolony z sukcesów militarnych, uważał, że na razie osiągnął cel wojny. Nikt jednak nie wątpił, że do zawarcia ostatecznego pokoju nie dojdzie. To też przygotowania do wojny nie ustawały z obydwóch stron. Krzyżacy przeciągnęli na swoją stronę nie tylko Wacława IV czeskiego, ale zdołali pieniędzmi pozyskać króla Zygmunta węgierskiego. W ziemiach poddanych Krzyżakom wznowiono pogotowie wojenne, w Malborku lano działa, wyrabiano proch i kule.

Bilans strat i zysków, dokonany dla obu walczących stron w pierwszym okresie „wielkiej wojny", wykazywał wyraźną przewagę osiągnięć Zakonu. Utrzymywał on przy sobie ostatnio zdobytą ziemię dobrzyńską. Polska została na pograniczu krzyżackim spustoszona i wyniszczona.

*„Za cenę zawodów, krwi przelanej i zniszczeń, poniesionych w imię obrony nie tylko ziem Polski, ale i Litwy — Polska zdołała jednak utrzymać jedność polityczną z Litwą i doprowadzić w niedalekiej już przyszłości do pogromu krzyżactwa na polach Grunwaldu"******).

*) Annalista Toruński (Scriptores Rerum Prussicarum III, str. 301 — 302) pisze, że Krzyżacy wybili ponad 200 rycerzy i szlachty; zabijali również i kobiety. Długosz (Dzieje, tom XII, str. 581), względnie tom IV, str. 543 tak pisze o tych walkach: „Żołnierzy polskich, którzy zamku bronili, w pień wycinał".

**) Długosz, Dzieje, tom XII, str. 581.

***) Długosz, Dzieje, tom XII, str. 581.

****) Długosz, Dzieje, tom XII, str. 581. Potwierdza to również Annalista Toruński, Script. Rerum Prussicarum, tom III, str. 302.

*****) Stefan M. Kuczyński, Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409 — 1411, Warszawa, 1955, str. 108. —

Podymne księdza dobrodzieja

★ Ciąg dalszy ze str. 5

podlegają niczyjej kontroli. Są oficjalne i nie od dziś uznane za źródło zaspokajania potrzeb księży, kościoła, parafii.

Trzeba jednak powiedzieć sobie wprost, że „podymne", że haracze od hektarów, że opłacanie ławek kościelnych itp., to — używając języka urzędowego — nadużycia. I to zarówno natury finansowej, jak etycznej.

Nie byłoby podstaw do kruszenia kopii, gdyby parafianom, a — używając języka „świeckiego" — obywatelom, wypełnianie kościelnych powinności nie nastręczało żadnych kłopotów. Na dowód, że jednak trudności są — niech posłuży taka oto rozmowa z jednym z mieszkańców Pawłówki:

— Nie zapłacę tego podymnego, pani kochana, bo nie man.

— No to nie — odpowiadam.

— Aha, łatwo mówić przyjezdnym. Ale nie nam, żyjącym na miejscu. Niech no, nie daj Boże, kto umrze. To przecie proboszcz nie zechce użyczyć poświęconego miejsca.

Dlatego w tej chwili już się nie dziwię, że jeden z urzędników suwalskich w swojej instytucji zaciągnął ostatnio pożyczkę na sumę 500 zł po to (jak się przyznał bez oporów), aby wpłacić księdzu na ten podatek. Na druczku w rubryce: „W jakim celu, na jakie potrzeby" napisał: *„W celu zakupienia materiału na garnitur."*

Trudno mi przewidzieć, jak długo ów urzędnik będzie jeszcze chodził w znoszonym ubraniu, które kiedyś miało chyba kolor granatowy.

Ten będzie chodził w znoszonym, wytartym ubraniu. Drugiemu zabraknie na buty dla dzieci. Trzeci będzie głodny, ale da zboże księdzu za miejsce na cmentarzu.

Księża zbierają dużo, bardzo dużo pieniędzy. Na co je wydają? Różnie z tym bywa. Na przykład nie wiadomo za czyje pieniądze wielu księży zakupiło sobie samochody osobowe „Warszawa". Są to drogie, bardzo drogie samochody. Wielu księży zakupiło sobie drogie motocykle. Za co? Za czyje pieniądze? Czy czasem nie za pieniądze tego chłopa, który nie może dziecku kupić butów? Czy czasem nie za pieniądze tego urzędniczyny w znoszonym, wytartym ubraniu?

Pomyśl o tym, Czytelniku...

I. RYSIŃSKA

(4)

DESANT NA DALNYM

A. Omiljanowicz

Zapadał wieczór. Wypłynął księżyc. Było mroźno. Bagna nabrały jakiegoś niesamowitego wyglądu. „Wołodia", „Miszka" i „Waśka" opadali z sił. Bagna były coraz cięższe do przebycia. Zapadali czasem po piersi, pomagali jeden drugiemu i mein za metrem posuwali się naprzód. Poddać się, opaść z sił — to znaczy zginąć, pozostać tu w tej topieli na zawsze. Za nic! Zaciskali zęby i ostatkiem sił brnęli dalej. Gdzieś w oddali było widać stogi z sianem. Umęczonym wywiadowcom wydały się zbawieniem, cichą przystanią.

Księżyc zimnym blaskiem oświetlał zmagania życia ze śmiercią. Szron srebrzył trawy i rzadkie krzaczki. Nisko bezszelestnie przeleciała sowa.

Postój

Było już dobrze po północy jak „Wołodia" dosięgnął ręką stogu. Byli uratowani. Nie czuli ciał i mięśni. Myśli pracowały wolno, ociężale. Mróz szybko skuwał przemoczone i oblepiające ciało ubrania. Resztkami sił wygrzebali w stogu dużą dziurę, wleźli tam z głowami i przytulili się do siebie. Z ocalałych manierek pociągnęli spirytusu. Była to kolacja. Zrobiło się trochę cieplej.

W stogu przeleżeli do rana i cały następny dzień. Wieczorem trzeba było ruszać dalej. Groził głód. Żal było opuszczać wygodne miejsca w stogu i znowu godzinami zmagać się ze śmiercią w topieli. A sił pozostawało już niewiele.

Błota, przez które brnęli wywiadowcy, leżały nad rzeką Leśną niedaleko wsi Dmitrowicze (obecnie BSRR). Latem rosło tam siano i ludzie mogli je zbierać. Stogi stawiano metodą poleską na specjalnych podwyższeniach z kozłów. Siano wywożono dopiero zimą, kiedy bagna skuwał mróz.

Z odrazą włazili wywiadowcy z powrotem w grząskie błota, które jak łapy ujęra ciągnęły w głąb. Zbawczy brzeg był wciąż daleko. Dotknąwszy twardej ziemi skakali jak dzieci ruszając szybko naprzód. Mróz niemiłosiernie ścinał ubrania, krepował ruchy. Zatrzymawszy się przy kupie kamieni, ściągali twardą jak kość odzież i klepiąc kamieniami starali się ją zmiękczyć.

Przy słabym świetle przemykającego za chmurami księżyca szli polami bardziej podobni do legendarnych upiorów, jak do ludzi. Dokąd iść? Nie wiedzieli. Chcieli tylko odpocząć i jeść, jeść.

Nareszcie powiat bielski...

Późną nocą wyminęli wieś Witowo i podeszli od strony stodół do wsi Dubicze Cerkiewne w powiecie Bielsk-Podlaski*).

Nie miał tu Onacik znajomych, a gdyby nawet i miał, w takim stanie, w jakim byli obecnie, nie chcieli się nikomu pokazywać. Postanowili urządzić gdzieś „dniówkę" bez wiedzy gospodarza. Wybrali jedną ze stodół, wleźli przez dziurę do wnętrza, a potem wysoko na wyszki. Zagrzebali się w słomę i zapadli w kamienny sen.

Rano i dniem gospodarz przychodził do stodoły i pracował nie wiedząc, że ma tam gości. Zapadał już wieczór, kiedy do stodoły przyszła gospodyni. „Wołodia" postanowił zwrócić się do niej o pożywienie.

— Gosposiu, gosposiu — zawołał z cicha.

Gospodyni, spojrzawszy w górę i zobaczywszy zarośniętych i umazanych błotem wywiadowców, podniosła wrzask, że w stodole są bandyci. Wywiadowcy, nie czekając aż przyjadą zaalarmowani Niemcy, opuścili stodołę udając się w dalszą wędrówkę. Nowa dniówka wypadła we wsi Saki. Tak się złożyło, że stodoła, w której spali, dniem należała do sołtysa. Wieczorem spróbowali porozumieć się z gospodarzem. Sołtys okazał się ludzkim człowiekiem. Przyniósł wywiadowcom pożywienie, opowiedział o sytuacji wokół ich wsi, wskazując gdzie i kogo należy unikać. Na razie nie było jeszcze żadnych konkretnych kontaktów i wiadomości.

Ponieważ sołtys nadmienił, że słyszał jakoby w okolicach Bociek pojawiała się jakaś grupa partyzancka, wywiadowcy pociągnęli w tym kierunku.

Późno w nocy dotarli do wsi Szeszyły. Wieś była położona wśród bagien i krzaków. Sprawiała wrażenie, że mogą tu działać ci partyzanci.

Okrążywszy wieś, „Wołodia" zauważył stojącą na uboczu chatkę. Postanowili spróbować szczęścia. Zbliżyli się do chatki. „Wołodia" cicho zapukał do okna. Otworzyła drzwi starsza kobieta, Sonia Terlecka. Wywiadowcy weszli do środka. W izbie byli obecni jej dwaj synowie Roman i Aleksander. Terleccy podejrzliwie przyglądali się przybyszom. Onacik poprosił coś do zjedzenia. Terlecka postawiła garnek kartofli, podgrzała żur, wyjęła kawałek chleba. Choć nie bardzo wierzyła zapewnieniom przybyłych, że są partyzantami, jednak z matczynym sercem przyglądała się jak łapczywie, z apetytem zjadali postawione potrawy. Synowie popatrzyli znacząco na siebie.

Po zaspokojeniu głodu, „Wołodia" zaczął wypytywać Terleckich o sytuację we wsi, o partyzantów. Ci wzruszali ramionami odpowiadając, że nic nie słyszeli i nic nie widzieli. Pomimo zapewnień wywiadowców, nie dawano im wiary. Trzeba było wędrować dalej i zaczynać od swoich znajomych.

W rodzinnej wsi

We wsi Sypnie, położonej kilka kilometrów od szosy Siemiatycze — Ciechanowiec mieszkała rodzina Onacika. W tamtym kierunku postanowili ruszyć wywiadowcy. Na drugą noc byli na miejscu.

Ze wzruszeniem zbliżał się Onacik do rodzinnych stron, a tym bardziej do znajomych od dzieciństwa zabudowań. „Miszka" i „Waśka" skryli się do stodoły, a Onacik zbliżył się do chaty i zajrzał w okno. W izbie siedziało kilka kobiet, które zajęte były przędzeniem lnu. Wejść nie było można. Jutro wiedziałaby cała wieś i okolica. Czekał więc „Wołodia" aż ktoś wyjdzie z chaty na podwórko.

Minęło kilka godzin, kobiety zaczęły opuszczać chatę. Ojciec Onacika zapalił latarnię i wyszedł do obory. „Wołodia" cicho wszedł do obory za ojcem.

— Ojcze, ojcze — zawołał z cicha.

Stary Onacik obrócił się i zobaczywszy „nieznanego" człowieka, do tego uzbrojonego, obruszył się.

— Co ja tobie za ojciec! — krzyknął. — Paszoł precz skąd żeś przyszedł i to prędzej.

— Ale ojcze, to ja syn, Janek! — ze wzruszeniem w głosie przekonywał ojca „Wołodia". — Nie poznajesz mnie?

Stary Onacik podniósł w górę latarnię i przez dłuższą chwilę przyglądał się wynędzniałemu, zarośniętemu i brudnemu człowiekowi. Wreszcie nie mówiąc słowa, rzucił latarnię i porwał syna w objęcia. Wzruszenie nie pozwalało mówić.

Po chwili cała trójka siedziała w chacie. Grzano wodę do mycia i warzono jedzenie. Pierwszy raz od wielu dni wywiadowcy myli się, jedli do syta i byli przyjmowani jak ludzie. Rodzina nie wierzyła, że wrócił dalekí i zaginiony od przeszło dwóch lat syn. Pytaniom nie było końca.

(Ciąg dalszy za tydzień)

*) Obecnie jest to powiat hajnowski. Przed wojną i w czasie wojny powiat Bielsk-Podlaski, obejmował dzisiejsze powiaty: Hajnówka, Siemiatycze i Bielsk. W niniejszym opowiadaniu będzie cały czas mowa o powiecie bielskim z okresu wojny.

MAŁA ENCYKLOPEDIA MIAST BIAŁOSTOCCZYZNY

Bakałarzewo. Miasteczko leżące o 20 km na zachód od Suwałk. Założone w roku 1651 przez Horeczków.

Bargłów. Osada leżąca 14 km na południowy zachód od Augustowa. Osada wymieniona jest w dokumentach biblioteki Krasińskich z r. 1561.

Białowieża. Osada leżąca w samym środku Puszczy Białowieskiej. Jeszcze w początku XV w. istniał tu warowny dwór myśliwski, w którym zatrzymywali się między innymi W. Książe Witołd i król Władysław Jagiełło, urządzając wielkie łowy w Puszczy Białowieskiej. Polowali tu niemal wszyscy królowie polscy. W r. 1888 Puszcza przeszła na własność carów rosyjskich. W latach 1889 — 1893 car Aleksander III wzniósł tu pałac, który został spalony przez okupantów hitlerowskich w 1944 r. Rozwijający się tu od 1915 r. przemysł drzewny i liczne wycieczki sprawiły, że Białowieża liczy już kilka tysięcy mieszkańców i uchodzi za miasteczko.

Boćki. Miasteczko leżące nad rzeką Nurcem o 16 km na południe od Bielska. W roku 1509 otrzymał je Jan Sapieha od króla Zygmunta Starego. Słynęło niegdyś z wyrobu harapów zwanych monetorami boćkowskimi.

(cdn)

STRZAŁY nad Biebrzą

SIERPIEŃ nad Biebrzą należy chyba do najpiękniejszych miesięcy w roku. Dostojna rzeka płynie sobie leniwie po bezkresnej równinie, zdobionej kępami krzewów i co bujniejszych traw. Jak okiem sięgnąć rozciąga się tu kraina wiecznych bagien, moczarów, karłowatych brzóz, sosen i wierzb, kraina ptactwa wodnego, szczególnie dzikich kaczek.

Bagna nadbiebrzańskie stanowią z tego powodu prawdziwą „Mekkę" dla myśliwych, dostarczając im niesamowitych porcji emocji. Sezon polowań na kaczki trwa w całej pełni Jak twierdzą doświadczeni myśliwi, tegoroczny „urodzaj" na kaczki jest wyjątkowo duży. Dlatego też codziennie w okolice Osowca, Wrocenia i innych miejscowości przyjeżdżają myśliwi z Białegostoku, a nawet z innych województw. Codziennie, o każdej porze dnia, padają strzały nad Biebrzą. Głuche trzaski dubeltówek rozlegają się po mokradłach.

ZANIM kaczka znajdzie się na stole domowym trzeba — jak wiadomo — ją ustrzelić. Nie jest to takie proste.

Myśliwy musi często brodzić po pas w wodzie i bagnie. Najlepiej kaczki strzela się w tzw. „podrywie", w chwili, kiedy spłoszone zrywają się do lotu. Doświadczeni strzelcy ustrzeliwują kaczki nawet w pełnym locie. Oczywiście tego rodzaju umiejętności dostarczają wiele satysfakcji.

NIEKTÓRZY myśliwi urządzają się dość oryginalnie. Ukryci w krzakach naśladują swym głosem zalotne wołanie kaczek. Wtedy to, zwabiony tym zawołaniem kaczor, zatacza najpierw „honorową rundę", a potem szykuje się do lądowania w pobliżu mniemanej zalotnicy. Myśliwy tylko na to czeka. Strzela i... kaczor wędruje do torby lub na rzemyk.

SZCZEGÓLNEGO uroku nabiera polowanie o świcie i przed zachodem słońca. Rozpoczynają się wtedy — mówiąc językiem fachowców — „loty". Tysiące kaczek zrywa się ze swych legowisk. Klucz za kluczem, stado za stadem, wzdłuż i wszerz przemierzają widnokrąg nieba. Lotom towarzyszy charakterystyczny świst kaczych skrzydeł. Gdzieniegdzie wśród sitowia ślamazarnie porusza się czapla. Wysoko nad bagnami unosi się klucz żurawi.

TRZEBA zobaczyć własnymi oczyma ten przepiękny o tej porze krajobraz, widzieć podrywające się do lotu stada kaczek, trzeba brodzić po wodzie i błocie, by odczuć piękno nadbiebrzańskich bagien. (zm)

Fot. — Z. Zaremba

Uwaga, renciści!

W sobotę, 30 sierpnia o godz. 10 Zarząd Okręgu Zrzeszenia Prawników Polskich w Białymstoku organizuje w sali konferencyjnej Prezydium WRN w Białymstoku, ul. Mickiewicza 3, zebranie informacyjne dla rencistów i emerytów pod nazwą „Prawnicy informują rencistów". Na zebraniu mgr Tadeusz Iwaszczuk omówi nowe przepisy o zaopatrzeniu emerytalnym oraz warunki, w których może nastąpić wstrzymanie wypłacania renty.

Konfekcji dziecięcej poszukuje się na rynku białostockim

a Spółdzielnia im. Waryńskiego musi szukać odbiorców

na terenie innych województw

Spółdzielnia Inwalidów im. Waryńskiego w Białymstoku produkuje chałupniczo duży wybór konfekcji dziecięcej, zarówno dla niemowląt, jak i dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym. Ubiory są tanie i praktyczne. Na przykład ubranko dla chłopca w wieku szkolnym, składające się z wiatrówki i spodenek, kosztuje 150 zł.

Obecnie spółdzielnia przygotowuje wiele artykułów na sezon jesienno - zimowy, a mianowicie koszule flanelowe, wiatrówki, spodnie welwetowe, piżamy z plkowego jedwabiu chińskiego, skarpety wełniane, bawełniane pończochy wzmocnione stylonem i inne.

Niestety, spółdzielnia ma duże trudności ze zbytem. Owszem, inne województwa i kilka powiatów z terenów Białostocczyzny chętnie składają zamówienia. Na przykład sklep „Mazur" z Ełku nie dziej jak na początku sierpnia zakupił towar na sumę 60 tys. zł i już znowu składa nowe zamówienia. Ale Białystok nic. Jeśli w Ełku popyt na wyroby tej spółdzielni jest duży, to w Białymstoku byłby na pewno niemniejszy. Wiemy przecież wszyscy, że wiele matek na próżno poszukuje gotową odzież dla swych pociech i nie znajduje jej. Dystrybucja białostocka powinna zainteresować się tą sprawą. (a)

Dokąd dziś idziemy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — W sobotę i w niedzielę — „Sen nocy letniej", godz. 19.

KINA

„Pokój" — W sobotę — „Historia jednego myśliwca", prod. polskiej, godz. 16, 18 i 20 (dozwolony od lat 14); w niedzielę — „Historia jednego myśliwca", godz. 14, 16, 18 i 20.

„Ton" — W sobotę i w niedzielę — „Imieniny Henrietty", prod. francuskiej, godz. 15.30, 17.45 i 20 (dozwolony od lat 15).

„TPP-R" — W sobotę i w niedzielę — „Zbrodnia i kara", prod. francuskiej, godz. 16, 18 i 20 (dozwolony od lat 18).

„Polana" — W sobotę i w niedzielę — „Moja córka", prod. radzieckiej, godz. 19 (dozwolony od lat 12).

„Roma" (Fabryka Sklejek w Dojlidach) — W sobotę — „Jutrzenka", prod. francuskiej, godz. 19 (dozwolony od lat 18); w niedzielę — „Jutrzenka", godz. 16 i 19.

„Kolejarz" w Starosielcach — W sobotę — „Skandal w Benderath", prod. NRF, godz. 17 (dozwolony od lat 12); w niedzielę — „Skandal w Benderath", godz. 17 i 19.30.

„Świt" w Wasilkowie — W sobotę i w niedzielę — „Poznane noca".

„1 Maja" w Łapach — W sobotę i w niedzielę — „Noce Cabirii".

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czytelnia czynna codziennie od godz. 10 do 22. Księgarnia — czynna codziennie od godz. 10 do 18 oprócz dni świątecznych.

W WOJEWÓDZTWIE

„Zorza", Ełk — „Neapol miasto milionerów"

„Milenium", Łomża — „Agnieszka wśród gangsterów"

„Październik", Łomża — „Ślad wiedzie w noc"

Suwałki — „Dobry wojak Szwejk"

Augustów — „Oddział Turbaczowa"

Bielsk - Podlaski — „Lekkoduch"

Sokółka — „Proszę ostrzej"

Mońki — „Don Kichot"

Goldap — Księżna Gerolstein"

Siemiatycze — „Śmiech w raju"

Wys. - Mazow. — „Pamiętniki mjr Thompsona"

Jedwabne — „Symfonia leningradzka"

Grajewo — „Wiosna na ul. Zarzecznej"

Olecko — „Księżniczka Sen"

Szczuczyn — „Lecą żurawie"

Gródek — „Pętla"

Nurzec — „Noce Cabirii"

Czeremcha — „Człowiek w nieprzemakalnym płaszczu"

Krynki — „Neapol miasto milionerów"

Raczki — „Listy z mojego młyna"

Kleszczele — „Przygody Pata i Patachona"

Radziłów — „Deszczowy ilipiec"

Michałowo — „Niezwykły świadek"

Prostki — „Wiosna na ul. Zarzecznej"

Białowieża — „Deszczowy ilipiec"

Milejczyce — „Szalona Barbara"

Suchowola — „Jutrzenka"

Dąbrowa — „Kamienne horyzonty"

Janów — „Babia"

Śniadowo — „Bigamista"

Czyżew — „Erotica"

Szczuczyn — „Zbrodnia i kara"

Kolno — „Złoty kask"

Zambrów — „Tańczymy wśród gwiazd"

Ciekawe audycje radiowe

...W SOBOTĘ

6.10 Muzyka poranna; 8.36 Polska muzyka popularna; 9.00 Biegkina sztafeta; 9.20 Koncert rozrywkowy; 10.30 Poranny koncert szopenowski; 11.00 Radiostacja młodości; 11.25 Ulubione walce J. Straussa; 12.10 Audycja dla wsi; 15.10 Ludowe zespoły regionalne; 15.30 Dla dzieci; 16.05 Muzyka baletowa; 17.00 Felieton tygodnia; 17.10 Muzyka taneczna; 17.45 Dziennik lokalny; 18.05 Piosenki francuskie; 18.35 Muzyka i aktualności; 20.45 Muzyka taneczna; 21.30 Koncert słynnych solistów; 23.00 Muzyka taneczna.

...W NIEDZIELĘ

7.40 Muzyka poranna; 9.00 Fala 86; 9.40 Mikrofonem po ekranie; 10.00 Rytm i piosenka; 10.30 Nowe nagrania; 11.00 Poezja i muzyka; 11.30 Słuchamy muzyki ludowej; 12.04 Poranek symfoniczny; 13.20 Śladami Ormian polskich — pogadanka; 13.40 Koncert życzeń; 15.00 Dla dzieci; 16.30 Koncert rozrywkowy; 17.00 Rozmowy z togarem; 17.30 Zbrodnia lorda Artura — słuchowisko, 18.00 Muzyka taneczna; 19.00 Miłośnikom pięknej muzyki; 19.30 Parnasik; 20.35 Wieczorna serenada; 21.30 Matysiakowie; 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe; 22.30 Lokalne wiadomości sportowe; 22.45 Muzyka taneczna.

KALENDARZYK imprez sportowych

NIEDZIELA

Mecze piłkarskie o mistrzostwo klasy A.

BIAŁYSTOK

Godz. 17 — Bojsko KBW na Nowym Mieście: Włókniarz B-stok — Pogoń Łapy.

HAJNÓWKA

Godz. 17 — Bojsko w Hajnówce: Puszcza Hajnówka — Tur Bielsk-Podlaski.

GRAJEWO

Godz. 17 — Bojsko Warmii: Grajewo — Supraślanka Supraśl.

SUWAŁKI

Godz. 17 — Bojsko Wigier: Wigry Suwałki — ZKS Zambrów.

EŁK

Godz. 17 — Bojsko Mazura: Mazur i B Ełk — Sokół Sokółka. III liga warszawska pauzuje.

WYTWÓRNIA WYROBÓW PRECYZYJNYCH w Czarnej Wsi

ogłasza

przetarg

na wykonanie górnej warstwy nawierzchni bieżni stadionu sportowego oraz wykonanie skoczni i rzutni.

Siepe kosztorysy znajdują się w Sekcji Inwestycji WWP.

Otwarcie ofert nastąpi komisyjnie dnia 5. IX. 1958 r. o godz. 11.

Zastrzegamy prawo wyboru oferenta.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. k 1119-0

Ogłoszenia Drobne

Praca

Pomoc domowa zaraz potrzebna. Białystok, Lipowa 1 m. 14. g 2107-1

Potrzebna pomoc do dziecka, dochodząca. Białystok, Sienkiewicza 6 m. 5. g 2113-1

Sprzedaż

Sprzedam motocykl „Avo-Sport", nowy. Białystok, Wiejska 76. g 2112-1

Sprzedam drzewo budulcowe (6-ścianowe) z rozbiórki. Białystok, Złota 9. g 2101-1

Sprzedam willę z wygodami, ogrodem, garażem, w całości lub połowę, położoną w centrum miasta. Białystok, Rynek Kościuszki „Bajka", telefon 49-67. g 2104-1

Sprzedam dom wraz z ogrodem i około 2 ha ziemi (w tym łąka) we wsi Czarniewo, pow. Augustów. Wiadomość: Maria Bielawska, Mońki, Mickiewicza 17. g 2110-1

Sprzedam motocykl NSU 200 ccm. Wartość 2.500 zł. Białystok, Sosnowa 71 m. 2. g 2114-1

Różne

Dr Skolecki, specjalista chorób wewnętrznych powrócił z urlopu i przyjmuje jak zwykle przy ul. Nowotki 19/1. g 2099-0

ROLNIKU Z ZABŁUDOWA I OKOLIC!

Zapisz się na członka swej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Zabłudowie (pow. Białystok) ul. Białostocka, tel 8-11, a polepszysz stan swego gospodarstwa i prędzej osiągniesz dobrobyt.

★ *GS chroni Cię przed wyzyskiem!*

★ *GS zapobiega spekulacji!*

★ *GS dopomoże Ci!*

Uwaga! GS w Zabłudowie prowadzi sklepy różnych branż, w tym 3-branżowy Wiejski Dom Towarowy oraz punkty skupu i wymiany na dogodnych warunkach. Własna piekarnia, masarnia, gospoda, wytwórnia wód gazowych i rozlewnia. k 1109-0

Przedsiębiorstwo Majczarsko-Drobiarskie w Białymstoku

ogłasza

Przetarg

na wykonanie robót elewacyjnych

(tynki gładkie) 3-ch budynków n/Przedsiębiorstwa na Wydz. Drobiarskim w Białymstoku, przy ul. Hetmańskiej 26.

Oferty mogą składać przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Wszelkich informacji udziela w sprawie przetargu oraz oferty przyjmuje Główny Mechanik Przedsiębiorstwa przy ul. Choroszczańskiej 31, I-sze piętro, od godz. 7 — 15.00 codziennie do dnia 5 września 1958 r.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 5 września 1958 r. Oferty nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi.

Zastrzega się wybór oferenta. k 1110-0

BIELSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU LNIARSKIEGO „LENKO" w Bielsku Białej

ul. Gorszona Bogena Dua 40

zatrudni od zaraz prządki, tkaczki niewykwalifikowanych mężczyzn i kobiety,

które ukończyły 18 rok życia.

Wynagrodzenie według obowiązującej siatki płac Układu Zbiorowego pracy w przemyśle włókienniczym. Dla zamiejscowych zakład zapewnia zakwaterowanie w hotelach robotniczych.

Podania należy kierować do Działu Kadr przedsiębiorstwa. K 1094-1

WOJEWÓDZKI ZARZĄD BUDOWNICTWA TERENOWEGO w BIAŁYMSTOKU

ODWOŁUJE

zapisy do 10-miesięcznej szkoły dla murarzy w Augustowie, ponieważ w/w szkoła nie będzie czynna w nadchodzącym roku szkolnym 1958-59.

Nadesłane dokumenty zostaną zwrócone zainteresowanym. k 1123-1

BZG Malmeda 1. E-1

85

STEFANIA OSIŃSKA 50 GRAMÓW KOKAINY

Ksawery Pogoń przybywa na punkt „M" koło Krosna, gdzie miał odebrać towar od niejakiego Hansa. Niestety Pogoń oczekuje już ponad 4 godziny w umówionym miejscu a Hansa nie widać...

Deszcz nie ustawał. Buty zwolna przemakały. Nogi drętwiały. Zimno przenikało. Fosforyzująca tarcza zegarka wskazywała godzinę drugą.

— Poczekam do świtu — postanowił, szczękając zębami. I nagle w niemal cmentarną ciszę lasu wdarły się stłumione głosy, surowy, ostry rozkaz: „Stać, ręce do góry, służba graniczna!", szybko biegnące kroki, huk wystrzału i skomlący ze strachu znajomy głos Hansa:

— Już dobrze...

Nie czekał dłużej. Serce biło jak oszalałe. Powoli, ostrożnie, błogosławiąc zwiędłe liście, które napęczniałe wodą tłumiły jego kroki, oddalał się od punktu „M" już zupełnie inną drogą. Nie miał zaufania do Hansa. Będzie na pewno sypał...

Szedł długo, błądząc i nie zdziwił się, że zamiast do Krosna doszedł do Sulechowa. Ucieszył się natomiast. Jeżeli Hans sypnął, szukają go w Krośnie, a nie w Sulechowie. Szczęście mu sprzyjało.

Bez przeszkód wsiadł do pociągu. Bez żadnych przygód dojechał do Warszawy. Lecz odetchnął dopiero z ulgą, gdy znalazł się w warszawskim mieszkaniu na Zawracie. Co prawda wyczerpał się już zapas dowodów osobistych. Trzeba będzie posługiwać się dowodem prawdziwym i ukazać „prawdziwą" twarz. Ale o ironio! Ta właśnie twarz nie budziła podejrzeń. Szkoda tylko straconej forsy i...

Co to za kartka leży na stole? Znany szyfr... od Leny..

„Wiem o Gdańsku" — czytał — „Wolę nie ryzykować. Wyjeżdżam. Polecenie spełniłam. Żegnaj Lena".

To był może najcięższy cios, jaki nań ostatnio spadł. Nie załamał się jednak. Szkoda Leny, lecz ostatecznie... nie ta, to będzie inna...

A teraz papieros, kieliszek wódki, gorąca kąpiel i spać, spać... spać...

86

ROZDZIAŁ 16.
KURACJA LENIUCHOWANIA

W starannie odprasowanym kostiumie, czystej bluzce, w nowej „trwałej", plastrze zastępującym bandaż i świeżym maujllage'u, a więc w pełnym „rynsztunku bojowym", kazała się zameldować u majora Wodziry.

Pięć dni minęło od chwili, gdy opuściła szpital w Morągu. Te pięć dni spędzonych w Orłowej, w domku na ustroniu, należącym do krewnych majora, należały zdaniem Krystyny do najszczęśliwszego okresu w jej dotychczasowym życiu.

Gospodarze — Wojciech Arman i jego żona Marta, młode bezdzietne małżeństwo — otoczyli Krystynę najczulszą opieką. Pani Marta poiła ją codziennie świeżym mlekiem swojej Krasuli, Arman zabierał ją na połowy ryb, twierdząc, że woda i powietrze morskie są najlepszym lekarstwem na wszystkie choroby.

Chociaż Krystyna uporczywie twierdziła, że nic jej nie jest, że „kuracja leniuchowania" jest zbyteczna, w gruncie rzeczy była bardzo zadowolona z przymusowego odpoczynku. Przejście w Babiencie nie pozostało bez śladu, nie tylko z powodu rany na głowie. Po raz pierwszy przecież w życiu spotkała do człowieka!

— [illegible], a nie ma nic lepszego od świeżego mleka — mówiła pani Marta.

— Mleko mlekiem, a morze morzem — twierdził jej mąż.

Nie wiadomo czyje lekarstwo okazało się skuteczniejsze. Powietrze morskie czy mleko Krasuli. Ale że w kuracji

87

leniuchowania wzięła udział i wyjątkowo pogodna jesień, nie szczędząc ciepła i słońca, major Wodzira nie mógł oderwać oczu od swojego gościa.

— Ależ pani... — zawahał się szukając odpowiedniego określenia i nie znajdując go, rzucił dość szorstko — wyładniała! To wprost nie do uwierzenia!

Zaczerwieniła się. Nigdy jeszcze żadne pochlebstwo nie sprawiło jej takiej przyjemności.

— Naprawdę? — zapytała zalotnie.

— Nigdy nie kłamię — oburzył się. — Może pani wierzyć staremu kawalerowi!

— Staremu? — powtórzyła ze zdziwieniem i roześmiała się. — Nie kojarzyłam nigdy w myślach pana ze starością.

— To pani o mnie nie zapomniała w Orłowej? — zapytał z ożywieniem.

Zaczerwieniła się ponownie.

— Jakże mogłam zapomnieć o moim „szefie"...

— Nie ma pani chyba do mnie żalu...

— Za przepisanie i zmuszenie mnie do „kuracji leniuchowania"? — przerwała. — Jestem panu niewymownie wdzięczna. U państwa Armanów było mi cudownie! Oni są tacy mili, tacy kochani... Pani Marta... brak mi słów. Pan Wojciech zabierał mnie ze sobą na połów ryb....

— I naturalnie zalecał się do pani — skonstatował ze źle maskowanym niezadowoleniem.

Roześmiała się.

— Skądże? Do takiej starej panny, jak ja?

Umiechnął się.

— Świetny kawał! Doskonały! Udał się pani! To młodziutkie stworzenie uważa się za starą pannę! Nadzwyczajne!

Śmiały mu się usta i oczy, których nie spuszczał z Krystyny.

— Czy „stara panna" zapali „Giewonta"?

— Chętnie.

Wzięła podanego papierosa i westchnęła

— Niestety, pozory mylą. Wiem, że w[illegible] młodo, ale za niespełna dwa lata wejdę w erę wieku balzakowskiego.

Szybki obrachunek myślowy: od 42 odjąć 28, niech będzie 29... pozostaje 13. Dużo, diabelnie dużo.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CICHY DON

„...O północy Grigorij zakradł się do wozu i stanął o jakieś dziesięć kroków. Przez arbę przelewało się miarowe chrapanie Panteleja Prokofjewicza. Niezgasły ogień pawim oczkiem wyglądał spod popiołu.

Od arby oderwała się szara, opatulona postać i powoli ruszyła do Grigorija. Zatrzymała się o jakieś dwa, trzy kroki. Aksinia. Ona. Serce Grigorija zdwoiło rytm; przysiadł robiąc krok naprzód, odrzucił poły kożucha i przycisnął ją do siebie..."

Oto oni: Aksinia i Grigorij. To o nich, o ich miłości pisze Michał Szołochow swą piękną książkę pt. „Cichy Don". Ale była to miłość niedobra;

„...Nie bławatkami, nie makiem, ale szalejem przydrożnym, blekotem, kwitnie późna niewieścia miłość.

Aksinia odrodziła się od czasu sianokosów. Jakby ktoś wypalił piętno na jej twarzy. Kobiety spotykając ją wyszczerzały się zjadliwie, kiwały głowami, dziewki zazdrościły. A ona wysoko i dumnie nosiła swą szczęśliwą, choć sromem pokrytą głowę".

Oto Natalia. Choć młoda i ładna — nie potrafi zdobyć serca Griszy. Wprawdzie ożenili ich rodzice, ale...

„Nocą, w stepie, osiem wiorst od chutoru Grigorij otulając się w kłujący, obcisły zipun mówił do Natalii z niechętną żałością:

— Jesteś jakaś obca... Jesteś jak ten miesiąc, co to ani ziębi ani grzeje. Nie gniewaj się, Natalio, ale ja ciebie nie lubię. Nie chciałem o tym gadać, ale widać nic z tego nie będzie... żal mi ciebie... spokrewniliśmy się przez te dni, a tam w sercu nic nie ma... Pusto! Ot, niby teraz w stepie..."

Natalia jednak kocha i drogo jej za tę miłość przyjdzie zapłacić. Choć odzyskiwać będzie męża — ale nie na długo.

Ale „Cichy Don" to nie tylko dzieje jednej miłości. Poprzez ukazanie losów jednostek — autor kreśli obraz życia całego narodu. „Cichy Don" — to wielka epopeja kozacka. W ciche życie Tatarskiego Chutoru wdziera się Historia.

Grigorij idzie do wojska. Ale jest rok 1914...

„Na dziedzińcu wpadł wachmistrz. Przytrzymując ręką szablę podbiegł truchtem do konowięzi. Konie okulbaczono w wyznaczonym przez regulamin terminie. Grigorij wyrywał kołki namiotu, uriadnik zdążył mu szepnąć:

— Wojna, chłopcze!"

wkrótce na naszych ekranach

Na wojnie los lubi różnie sobie z ludzi zakpić. Grigorij ratuje życie swemu śmiertelnemu wrogowi Stiepanowi — mężowi Aksinii.

Na froncie jednak ważniejsze sprawy zaczynają zaprzątać serce i umysł Grigorija. Oto nadchodzą wielkie przemiany i nikt nie może pozostać na uboczu. Grigorij jest oficerem carskiej armii. Ale coraz bardziej przekonują go idee rewolucyjne. Po czyjej stronie stanąć?

„Pogrążony w zamęcie sprzeczności Grigorij zaczął ostrożnie rozpytywać się o bolszewików.

— A ja mówię — mruczał głucho Grigorij — że nic nie rozumiem... Nie mogę się w tym zorientować... Błąkam się jak zamieć w stepie...

— Ty się tak nie wykpisz! Życie zmusi cię do dokonania wyboru i nie tylko zmusi, ale siłą pchnie cię w czyjąś stronę.

Rozmowa ta miała miejsce w ostatnich dniach października, a w listopadzie Grigorij przypadkowo zetknął się z innym kozakiem, który w historii rewolucji nad Donem odegrał niemałą rolę — zetknął się z Fiedorem Podtiełkowem i po krótkich wahaniach znowu dawna prawda przeważyła w jego duszy".

Elina Bystrycka (Aksinia) ma odwiedzić Białystok

Film „Cichy Don" według powieści Michała Szołochowa wchodzi na nasze ekrany już we wrześniu. We wrześniu również ma przybyć do Białegostoku świetna odtwórczyni roli Aksini — Elina Bystrycka (na zdjęciu obok).

Film reżyserował S. Gerasimow, który jest także twórcą scenariusza. Piękne zdjęcia wykonał V. Rapoport. W roli Grigorija — Piotr Glebow. W roli Natalii — Zinaida Kirijenko.

K. S.

O WSZYSTKIM PO TROCHU

„Królowa piękności" na wyjątkowy użytek

— „Jestem twoją królową piękności i nie pozwolę, abyś pokazywała się obcym ludziom w kostiumie „bikini"! — z tym słowy 28-letni artysta marokański Mohammed wpadł do sali, w której odbywały się wybory „Miss Southsea" — kuracyjnej miejscowości angielskiej w pobliżu Portsmouth i dość gwałtownie ściągnął z podium swą 21-letnią żonę Fatimę. Głuchy na okrzyki protestu 3 tysięcy zgromadzonych kuracjuszy Mohammed wyprowadził zapłakaną żonę z sali. Musiano przerwać uroczystość, aby znaleźć inną, tym razem już miejscową „miss". W kilka dni później zazdrosny małżonek oświadczył dziennikarzom: „Kiedy pomyślałem, że wszyscy mężczyźni oglądają moją żonę ubraną tylko w kostium „bikini", krew we mnie zawrzała". (PAP)

Piec słoneczny który topi metale

W Australii, w miejscowości Brocken Hill, został uruchomiony piec słoneczny o zwierciadle paraboloidalnym średnicy 0,9 metra. W piecu tym osiąga się temperaturę do 3.000 stopni, a więc można tu stopić wszystkie niemal metale.

Głównym zastosowaniem tego pieca są badania naukowe nad materiałami ogniotrwałymi.

Reklama jest dźwignią handlu

W wielkim magazynie mód w Mediolanie ukradziono ubrania wartości 300.000 lirów. Następnego dnia magazyn wywiesił w oknie wystawowym napis: „Nawet złodzieje wolą ubierać się u nas, a nie gdzie indziej". (AR)

Pewne angielskie towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych zamieściło następujące ogłoszenie w dzienniku „Daily Telegraph": „Bardzo byśmy się cieszyli, gdyby nasi PT. klienci zechcieli w przyszłości przy dokonywaniu wpłat na nasze konto korzystać z następującego skrótu: 1/86177/112483/116920/124880/164140/3/87466/31/152943, jak brzmiał poprzedni, nie skrócony numer konta... (AR)

Mickiewicz w CSR

Wydawnictwo Literatury Pięknej, Muzyki i Sztuki w Pradze wydało jako edycję bibliofilską zbiór sonetów Mickiewicza w mistrzowskim przekładzie współczesnego poety czeskiego Vladimira Holana. Zbiór ozdobiony jest akwafortami Vaclava Sivki. (AR)

Ach ci „rodzący" mężczyźni

Z olbrzymią szybkością, powodując pościg policjantów na motocyklach, przejechał samochodem najpierw 60 km autostradę, a potem przez miasto Tulsa (stan Oklahoma) pewien bardzo zdenerwowany małżonek. Po przybyciu na miejsce — do szpitala — okazało się, że zapomniał zabrać ze sobą małżonkę, spodziewając się przyjścia na świat potomka. (AR)

Nowy radziecki samochód wyścigowy

Nowy radziecki samochód wyścigowy „Zwieżda-6" skonstruowany w Centralnym Instytucie Naukowym Przemysłu Samochodowego i Motorowego w Moskwie — rozwija szybkość 182.800 metrów na godzinę. Długość samochodu wynosi 4,5 metra, szerokość metr, a wysokość 70 cm. Przeciętna szybkość na godzinę nowego samochodu przewyższa rekord światowy osiągnięty przez Włocha Lorani w roku 1956.

Dane dotyczące nowego radzieckiego samochodu wyścigowego przesłane zostały do Międzynarodowej Federacji Samochodowej

Polscy astronauci

Prezesem Polskiego Towarzystwa Astronautycznego został wybrany kilka miesięcy temu prof. Zbigniew Pączkowski — wybitny polski znawca techniki rakietowej, członek Brytyjskiego Towarzystwa Międzyplanetarnego. Pączkowski jest kierownikiem Katedry Mechaniki Stosowanej Politechniki Warszawskiej i profesorem Pracowni Astronautycznej Polskiej Akademii Nauk. Posiada on na swym koncie wiele publikacji z zakresu balistyki zewnętrznej i techniki rakietowej. Brał udział w szeregu konferencji międzynarodowych z tego zakresu. Jest też projektantem licznych ośrodków naukowo-badawczych, które zostały wybudowane w Polsce w okresie powojennym.

NA ZDJĘCIU: prof. Pączkowski prowadzi zajęcia dydaktyczne ze studentami.

CAF — fot. Uchymiak

Uśmiechnij się

— Ona potraktowała poważnie tę integrację z Francją!

„Evening Standard"